THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
Is the Official Paper of the Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (5,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium: is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the "Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TELEPHONE 2263.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylwanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie ... $1.50
Półrocznie ... 1.00
Za granicą St. Zjedn. ... 2.50
Pojedynczy numer ... 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 35. Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 29-go Sierpnia, 1901 r. Rok III

ZAMACH NA ŻYCIE OJCA ŚWIĘTEGO W RZYMIE.

Car Ruski odwiedzi Wilhelma pruskiego, angielskiego Edwarda i prezydenta Francyi.

WOJNA Z TURCYĄ PRAWDOPODOBNA.

BOERZY BIJĄ SIĘ DALEJ.

Rewolucya w Południowej Ameryce się wzmaga.

Z CHIN MAŁO WIADOMOSCI.

Jeżeli wierzyć można co donoszą ostatnie telegramy z Rzymu, to dnia 26 Sierpnia jakiś anarhista miał chcieć uczynić morderczy zamach na życie Ojca św. Leona XIIIgo. Jego Świętobliwość Papież, znajdował się na zwykłej swojej przechadzce w ogrodach watykańskich, gdy naraz jeden z przybocznych szwajcarskiej gwardyi Ojca św. usłyszał podejrzany szmer w gęstym klombie krzewistym. Żołnierz wszedł do gęstwiny i znalazł tam zaczajonego człowieka. Schwyconego zaprowadzono na odwach i tam przy zbrodniarzu znaleziono nabity rewolwer i długi ostry nóż.

Zbrodniarz przyznał się bezczelnie, że miał zamiar zamordować Papieża i byłby to uczynił z wszelką pewnością, bo zaczaił się tuż przy alei, w której Ojciec św. odbywa przechadzkę, nieraz samotnie.

Zbrodniarza oddano w ręce policyi włoskiej a w ogrodach watykańskich zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Ojciec św. nie wie, że życiu Jego zagrażało niebezpieczeństwo, bo otoczenie Jego zataiło ten wypadek przed Nim, nie chcąc martwić i niepokoić sędziwego starca.

Car rosyjski Mikołaj wybiera się w połowie przyszłego miesiąca w podróż, które bardzo interesuje nienawidzące się wzajemnie Niemcy i Francyę. Wolni francuzi uprosili cara aby raczył — miłościwie przybyć do Francyi na wielkie manewry; aby mógł obaczyć na własne oczy, co to za dzielne wojsko ma wolna republikańska Francya, gotowa niem popomagać tyrańskiej Rossyi. — Car obiecał miłościwie że przybędzie. Francuzi ośmieleni tą wielką łaską zaczęli kiwać palcem przeciw Prusom, aliści radość ich schmurzyła wiadomość, że car najmiłościwszy, zanim raczy przybyć do Francyi, musi obaczyć się z niemieckim cesarzem Wilhelmem. — Tyle w tem mają pociechy, że car przy widzeniu się z Wilhelmem nie stąpi swą „b o s k ą" nogą na ziemie niemieckie a tylko pogada sobie z Wilhelmem na okręcie, na morzu pod staropolskim Gdańskiem. Po drodze wstąpi też car do Danii gdzie ma porozmawiać z angielskim królem Edwardem.

Musi się coś mocno psuć w stosunkach europejskich międzynarodowych, skoro królowie i cesarzowie się odwiedzają aby sobie poszeptać do ucha.

Car podobno zamierza użyć wszelkich sposobów, aby doprowadzić do zakończenia krwawej wojny anglo-boerskiej w Transwaalu, więc pogada o tem z Wilhelmem a także z prezydentem Francyi i z królem Anglii. Bardzo być może, że rząd angielski, — widząc że nie może boerom dać rady, będzie chciał z tej przykrej, niecnej sprawy wyjść z honorem i przestanie wojny, oświadczając że musiał uczynić to z powodu n a c i s k u, niejako z przymusu lub dla prośby litościwego cara. Car dał poznać, że sprzyja boerom, bo zaprosił podobno Krugera do Rossyi na wesele jakiejś księżniczki a oprócz tego da posłuchanie Krugerowi we Francyi.

Boerzy tymczasem nie upadają na duchu i kropią anglików. Tyrańska proklamacya angielskiego jenerała Kitchenera nie przestraszyła boerów i jenerałowie: Botha; DeWet i inni odpowiedzieli drwiąco na jego pogrożki i oświadczyli że dalej bić się będą. We wtorkowych telegramach Kitchener donosi że niedaleko Ladybrand w Oranii boerzy znowu ubili jednego (zawsze tylko jednego!?) anglika a 65 żołnierzy i paru oficerow wzięli do niewoli Kitchener powiada że w tej sprawie zarządzi śledztwo (?!) Tymczasem anglicy gospodarują w nieszczęśliwych ziemiach boerskich gorzej niż moskale lub tatarzy. Żołnierze i oficerowie bezczeszczą niewiasty boerskie i dopuszczają się ohydnych zbrodni. Obchodzą się z kobietami i dziećmi jak dzikie bestye, palą domy, płoty i sady. Nawet nie wojującym murzynom zabierają wszystko do fortec, na to aby boerów wygłodzić. Cywilizowani (?) anglicy postępują tak jak dzicy ludzie.

Z Chin nic nowego nie donoszą oprócz pogłoski powtórzonej już może 99 razy, że protokół ugody podpisany przez wszystkich posłów i komisarzy pokoju, a znów na drugi dzień zaprzeczają telegramy tej pogłosce, na trzeci dzień znów donoszą że stary, chiński Bismark, Li Hung Chang znalazł coś niestósownego w protokóle i nie chce go podpisać, obawiając się aby mu za to Syn Słońca, cesarz chiński nie uciął warkocza lub nawet całej głowy. Tymczasem, jak słychać, rząd chiński mimo zakazu zagranicznych posłów wyrabia w swoich arsenałach wiele broni, szykując się tak do dalszych „rokowań" o pokój.

Spóźnione wiadomości o wylewach rzek w Chinach opiewają, że o ile się dotąd przekonano, to w powodzi zginęło 20 tysięcy osób a setki tysięcy nie mają dachu nad głową ani żywności więc ginąć będą z głodu.

W Ameryce Południowej rozruchy wojenne trwają w dalszym ciągu. Powstanie w Colombii wzrasta a w Wenezueli na dobre się rozpoczyna. Przeciw prezydentowi Castro, który przez powstanie zdobył stołek prezydentowski, powstały świeżo dwie prowincye i pan Castro doświadcza dziś tych samych „przyjemności", jakie niedawno sprawiał dawniejszemu prezydentowi Andrade, którego wyzuł z urzędu i wygnał.

.. W niższej Południowej Ameryce w rzeczp. Argentynie zastrajkowało 3000 robotników zatrudnionych przy budowie kolei żelaznej z Prangels do Banica Blanca. Rząd wysłał przeciw nim silny oddział wojska.

—W pałacu gubernatorskim w mieście SanPablo w Brazylii znaleziono bombę dynamitową przeznaczoną zapewne dla gubernatora Rodrigos Alver, który ubiega się o urząd prezydenta Brazylii.

Sułtan turecki Abdul Hamid stawił się sztorcem przeciw Francyi. Chce on pokazać Europie, że nie jest on tem pochyłem drzewem, na które byle koza może skakać i oparł się żądaniom francuzkiego ambassadora a mianowicie nie zgodził się na wygórowane żądania Francyi. W środku zeszłego tygodnia głoszono, że sułtan się upokorzył i obiecał uczynić wszystko, czego żądał pan Constans, ambassador francuzki a mianowicie, że nie będzie przeszkadzać francuzkiej firmie kontraktorskiej w budowaniu kolei i naprawie portu i że zapłaci należne jej od rządu wynagrodzenie a także zaspokoi różne inne pretensye francuzów co do odszkodowania, co razem wynieść miało summę 12 milionów dol. Ostatecznie jednak okazało się, że sułtan nie godzi się na wszystkie wymagania ambassadora i że zapłacić obiecuje ale znacznie mniej. Pan ambassador pogniewał się, opuścił Stambuł, a znów rząd francuzki oświadczył tureckiemu ambassadorowi w Paryżu, że może sobie jechać do Turcyi. Stosunki dyplomatyczne między Turcyą a Francyą zerwane, a wojna bardzo jest możliwą. Zachodzi obawa, że ostatnie wydarzenia w Konstantynopolu przyspieszą rozbiór Turcyi, tembardziej, że od paru tygodni Rossya gromadzi swoją flotę czarnomorską w pobliżu wód tureckich a niedawno skierowała znaczne siły wojenne w stronę Turcyi. Także podróż cara do Niemiec i Francyi i konferencye jego z cesarzem Wilhelmem, z królem Edwardem i z prezydentem Francyi każą się domyślać, że tu idzie o rozbiór Turcyi, do którego jeżeli przyjdzie, to usłyszymy wkrótce o wojnie europejskiej, bo nad rozbiorem Turcyi mocarstwa zapewne same między sobą się pobiją.

Z Armenii donoszą, że dziki naród kurdów rozpoczął na nowo rzeź tamtejszych chrześcian.

Ze Szczecina z Prus donoszą, że z niemieckiego okrętu Lobau, który zatonął, utonęło w Baltyku ośmiu marynarzy.

W Hiszpanii panowały w tych dniach silne burze. W prowincyi Saragossa powodzie i pioruny uśmierciły znaczną liczbę ludzi, a w mieście Villaregio huragan zrównał z ziemią 45 budynków. Szkody matery alne wynoszą wiele milionów.

— W Austryi, słynnej z papierków, zaczynają zaprowadzać stopniowo używanie złotej monety. Z początku wycofują obecnie pewną liczbę „papierków", a w ich miejsce puścił rząd w obieg pieniądz złoty po 20 koron.

W Czechach wydarzył się arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, następcy austr. tronu fatalny wypadek na polowaniu. Strzelił on do zwierza, — ale nie trafił kulą ani w płot, ani we zwierza, lecz w kobietę zbierającą jagody. Kobieta padła trupem na miejscu.

Znowu katastrofa w Cleveland.

Dnia 20 wydarzyło się ponowne nieszczęście przy otworze tunelu wodociągowego, pięć mil od brzegu i od miasta Cleveland na jeziorze Erie. Kilka dni przed tem dziesięciu ludzi straciło życie w tem samem miejscu przez explozyę gazów i ogień bunynku nad otworem tunelu; teraz zaś zginęło ich aż pięciu. Stało się to tak, że w tunelu miała miejsce explozya gazu, która zniszczyła tunel i otwór jego, a woda wpadająca do tunelu zatopiła owych pięciu nieszczęśliwych.

Winien temu podobno wiele niedozór kontraktora, więc burmistrz chce odebrać tę robotę kontraktorowi i oddać ją w ręce miejskiego urzędu.

AMERYKA.

Wypadki kolejowe.

— Pod Jackson we Florydzie, straciło życie w zderzeniu pociągów 6ro ludzi.

— Pod Janesville Wisconsin lokomotywa wpadła na fabrykę konserwów, rozbiła takową, a fabryka upadając w gruzy zniszczyła podobno 3 miliony butelek i puszek blaszanych oraz wszelkie maszynerye. Szkody wynoszą 200 tys. dol.

— Pod Altona, Pa. spadły z nasypu 3 wagony pasażerskie z ludźmi 50 stóp wysoko. Ludzie poranili się i potłukli ale nikt życia nie stracił.

Pryczer powiesił się.

George B. Harrington pastor metodystów w Oxford w Stanie New Jersey powiesił się dnia 21go Sierpnia we wieży swojego zboru.

Tydzień temu zaprosił on na przejażdżkę organistkę swojego zboru, pannę Lide Tice i w sąsiedniem miasteczku wziął z nią ślub pokryjomu. Od tego czasu członkowie jego gminy ciągle go za to pospieszne małżeństwo łajali, co go tak martwiło, że powiedział swej młodej żonie iż musi życie zakończyć, jakoż zakończył je na powrozie.

Olbrzymi niedźwiedź.

W górskiej okolicy Bristol w Virginii dokuczał farmerom od kilku lat olbrzymi niedźwiedź, zjadając im owce, świnie i cielęta. Zwierz tak był chytry, że umiał uniknąć wszelkich obław i zasadzek. Nareszcie w Sobotę w nocy ułapał się w żelaza, ale tak był silny, że zerwał łańcuch i z żelazami uszedł w góry. Wytropiono go jednak i zastrzelono. Misio ten był ogromnych rozmiarów, bo cielsko jego mierzyło długości siedm stóp, a ważyło 900 funtów.

Za ukradzenie trzystu ośmdziesięciu tysięcy.

Jack Winters, który parę tygodni temu wykradł przetapiaczom złota w Martine zw Kalifornii złota w sztabach za 380 tysięcy i zatopił takowe w wodzie na brzegu morskim a potem przyznał się do kradzieży i złoto oddał, — został skazany przez sąd na 15 lat więzienia.

Kradzież ta narobiła wiele rozgłosu. Winters pracował dawniej w owym zakładzie przetapiania złota i ostatecznie przez cztery miesiące rył tunel pod ow budynek, przewiercił otwór przez stalową podłogę w skarbcu tej kompanii i w ciągu jednej nocy wyniósł ztamtąd i zachował sobie w błocie, w morzu, sztab złotych jak wyżej powiedziano.

Gdy go aresztowano, obiecał mu właściciel owej fabryki 25 tysięcy dollarów i bezkarność jeśli pokaże, gdzie ukrył złoto, Uczynił to Winters, ale nie uszła mu kradzież bezkarnie. Czy kompania Selby da mu owe 25 tysięcy, — nie wiadomo.

Kara za zbrodnie.

Po dziesięciu latach zwłoczenia wyroku, powieszono wreszcie dnia 23go w Seattle, Wash. mordercę C. W. Nordstroma, za morderstwo, które popełnił 10 lat temu, dnia 27go Listopada 1891.

Przez 10 lat odkładano wyrok i wznawiano procesy, bo zbrodniarz miał bogatych i — wpływowych przyjaciół, którzy uajmowali najlepszych adwokatów i wstawiali się za nim do gubernatora.

Parę tygodni temu gubernator rozkazał aby zawieszone zostały wszelkie matactwa i aby natychmiast przystąpiono do wykonania wyroku.

Gdy go wyprowadzono z celi więziennej trząsł się jak liść osinowy. Potrzeba było czterech ludzi by go utrzymać na nogach. Przyprowadzony do rusztowania począł płakać i błagać o darowanio mu życia.

Strach śmierci obezwładnił go zupełnie, tak, że aby dokonać egzekucyi musiano go przywiązać do deski i tak wnieść na szafot, bo mimo osłabienia szamotał się rozpaczliwie.

Wniesiono go na rusztowanie zupełnie bezwładnego. Płakał jak dziecko. Sześciu ludzi trzeba było do pomocy by go utrzymać na nogach i założyć stryczek na szyję.

Nordstorm 10 lat temu pracował u W. Masona i pokłócił się z nim o zapłatę. Wieczorem tego samego dnia Mason siedzący u okna padł trupem przeszyty kulą. Mordercą jego był Nordstorm. Został on uznany winnym i skazany na śmierć. Sąd wyższy potwierdził wyrok i odrzucił apelacyę. Od tego czasu używano wszelkich sposobów by przedłużyć wyrok śmierci dla mordercyi i tchórza.

— W Baltimore powieszony został dnia 23go z wyroku sądu murzyn Butler za zabicie swej żony przed rokiem.

— W Tampa, Florida, powieszono sądownie w piątek białego zbrodniarza M Meirer za niemoralny napad na małą, białą dziewczynkę.

— W Hagerstown, Maryland pociągnięto przed sąd kryminalny i oskarżono niejakiego F. Reinharda, głupca, który miał zbrodniczo głupi zwyczaj kołysania łódką, gdy z kim wyjechał na głęboką wodę. W ten sposób przewrócił on łódkę w Niedzielę dnia 18go na jeziorze Lake Royer, przez co utonęła pani Einifrock z York, Pa.

Dawniej łotrostwo takie nazywano lekkomyślnością i nie karano za takowe, obecnie będą takich sądzić pod zarzutem morderstwa. Bardzo słusznie.

Sędzia „Lynch".

„Lyncze", — czyli karanie zbrodniarzy bez regularnego sądu, mnożą się coraz bardziej, szczególnie na Południu, ale nic to dziwnego, bo tamże na Południu, zezwierzęceni murzyni dopuszczają się coraz częściej zwierzęcych zbrodni przeciw moralności. Gdy biali widzą, że zwykłe sądy działają za powolnie i tem zbyt mało odstraszają zbrodniarzy od zbrodni, sami obywatele zrozpaczeni zwierzęcymi występkami murzynów, sami wymierzają sprawiedliwość.

— Z Winchester, w Stanie Tennessee, donoszą że w okolicy tej, w Niedzielę w południe spalili obywatele żywcem murzyna N. Nolesa za zwierzęcą zbrodnię. Znieważył on najprzód a potem zastrzelił młodą żonę farmera Williams'a, u którego pracował. Strzelał także do jej dzieci ale nie trafił. Później uciekł w las. Złapano go przy pomocy psów gończych i osadzono w więzieniu. Wkrótce potem zeszło się jakie 6 tysięcy okolicznej ludności, lynczerzy ubezwładnili szeryfa a negra wywlekli z więzienia i zaprowadzili na miejsce zbrodni popełnionej przez niego. Gdy dano mu parę minut czasu, aby powiedział co na swoją obronę, zwierz ten w ludzkim ciele zaczął deklamować do zgromadzonych jak następuje: „Powiedzcie współwyznawcom moim, że czekać ich będę w wiekuistej chwale, która odtąd będzie mojem mieszkaniem".

Gdy go zapytano czy to on zbezcześcił i zastrzelił panią Williams, odpowiedział że on, a gdy go pytano czemu ją ostatecznie zastrzelił, odpowiedział z głupkowatym śmiechem, że „uczynił to, bo nie miał nic innego do roboty". Potem wyznaniu przywiązano go łańcuchem do drzewa, polano naftą obłożono drewkami i spalono na popiół.

— W pobliżu Wadesboro w Stanie North Carolina tłum ludu powiesił dnia 21go murzyna Luke Hugh za kryminalny napad na białą pannę, LenęKeith. Hugh przyznał się do winy.

— W Pierce City, Missouri, gdzie kilka dni temu zastrzelono trzech murzynów a resztę wygnano, panuje obecnie spokój. Gubernator Stanu Missouri rozwiąże kompanię milicyi w Pierce City za to, że nikt nie przeszkodził tłumowi zabrać karabinów i amunicyi.

— W powiecie Tallmell w w Georgii zanosi się na wojnę krwawą między murzynami a białymi. Murzyni przemocą wyswobodzili z więzienia pewnego murzyna, oskarżonego o napad na białą niewiastę, uzbroili się i grożą białym. Biali również się zbroją.

— W Monroe, Michigan murzyn Fr. Gaines aresztowany został za to, że z Cleveland O. uwiózł przemocą 14 letnią dziewczynkę i przywiózł do Monroe Złapano go w gęstem polu kukurydzowym wraz z dziewczyną dnia 23go Sierpnia.

— W okolicy Adams Run, niedaleko miasta Charleston South Carolina, pospolite ruszenie [posse] obywateli białych i murzynów goniło zbójcę murzyna Jones'a, — zwanego „Wild Bill" który od paru miesięcy był postrachem okolicy i zastrzelił parę dni temu murzyna. Znaleziono go w opuszczonym domu w lesie ale nie dał sie brać, lecz zaczął do konstablów i obywateli strzelać z magazynowego karabinu — Winchester. Strzelano do domu z godzinę, a gdy murzyn przestał się odstrzeliwać, weszli obywatele ostrożnie do domu i znaleźli Sones'a nieżywego, postrzelanego jak sito.

— W miejscowości Ashville w Alabamie nie udał się lyncz negra Jim Brown'a, którego obywatele chcieli zaraz powiesić choć już sąd skazał go napowieszenie na dzień 20 Września. Szeryf powiatu oparł się temu jednakże energicznie i kazał swoim pomocnikom (deputies) strzelać do tłumu. Pierwsze strzały uśmierciły Waltera Blankenship, a dwóch innych zraniły śmiertelnie. Takie gorące przyjęcie ostudziło zapał lynczowników i rozbiegli się do domów, a szeryf uwiózł murzyna do bezpiecznego więzienia, do miasta Birmingham. Murzyn ten, nazwiskiem Jan Brown, popełnił był kryminalny napad na białą, czternasto letnią dziewczynę.

— W okolicy miasta Columbia w South Carolina murzyn Farow zastrzelił w sobotę swą żonę; jej ojca i brata. Ułapało go pospolite ruszenie sąsiadów i wsadziło do więzienia.

— Cattlesttsburg, Kentucky murzyn Cook napad na 13 letnią białą dziewczynę w jej domu ale krzyk jej sprowadził sąsiadów, którzy po zaciętej bitwie związali go i odstawili do więzienia.

— W Lebanon, Kentucky, banda lynczowników naszła dom stróża więziennego i zażądała od jego żony, aby im wydała klucz więzienia, bo chcieli powiesić bez sądu dwóch chłopaków: 16 letniego C.Sluppa i 11 letniego H. Hord'a, posądzonych o morderstwo. Kobieta z rewolwerem w ręku odmówiła kluczy, więc tłum uderzył na więzienie i zaczął rozbijać drzwi. Stróż więzienny zaczął do nich strzelać więc uciekli, nie dokazawszy swego.

— W mieście New York, dnia 22go rozgniewada ludność uliczna chciała koniecznie powiesić na latarni motormana J. Seibel za to, że jego wagon przejechał i zabił dziecko. Policya z trudnością wyrwała im z rąk wystraszonego motormana.

—W gminie South Fayette, niedaleko Pittsburga chcieli w sobotę rozgniewani belgijczycy lynczować górnika A. Cummings'a. Pokłócił on się pod ziemią w kopalni Lourel Hill Mine No. 2 z górnikiem belgijskiem, — nazwiskiem Jules Crumbois; do kłótni przyłączyło się więcej górników a na ostatku znaleziono J. Crumbois nieżywym.

Gdy wieść o jego śmierci doszła do uszu belgijczyków, których znaczna kolonia tamże się znajduje chcieli koniecznie Cummings'a powiesić, ale obronił go odważny konstabel gminy (sołtys) O. Grady i odprowadził do więzienia.

— Sekcya pośmiertna wykazać miała że Crumbois nie został zabity lecz umarł na wadę sercową. W poniedziałek Cummings'a sąd uwolnił i puścił do domu ale belgijczycy się ciągle odgrażają.

Crumbois stracił życie w miescu pod ziemią, oddalonem o 1½ mili od otworu kopalni. Otwór kopalni znajduje się w powiecie Allegheny a bitwa miała miejsce dość daleko pod powiatem Washington. Z tego powodu tak koroner jak i pogrzebowi obu powiatów o mało się nie pobili o to kto ma zrobić obdukcyę nad ciałem? Ten z Washington powiatu chciał zarobić i mówił że Crumbois umarł w powiecie Washington a a znów ten z powiatu Allegheny utrzymywał, że jemu się trup należy bo wchód do kopalni znajduje się w powiecie Allegheny. Nareszcie podzielili się „zarobkiem".

— W CrippleCreek karciarz i szuler Crumley zastrzelił przy kartach milionera-karciarza — Sam Stronga, gdy ten napadł na pierwszego.

— Lyncze są rzeczą straszną, ale też straszne są występki, jakich się dopuszczają murzyni. Że liczba takich występków i morderstw ciągle wzrasta, winno jest temu bezbożne amerykańskie wychowanie i sekciarstwo.

Smierć Heroda.

Niejaki Herod, doktor medycyny, zastrzelony został w miejscowości Dixon Springs niedaleko Nashville w Tennessee. Herod ów bardzo bijał swą żone, a gdy ją znów bił w niedzielę ujął się za nią sąsiad Ritchie. Za to doktór rzucił się na niego, ale Ritchie strzelił do niego z rewolweru i ubił go na miejscu, poczem oddał się w ręce sądu, ale sąd kazał mu iść do domu, oświadczając, że nie może go karać, bo Heroda on zabił w obronie własnego życia.

Matka w sądzie strzela do sędziego.

W Manston Wisconsin stawał w sądzie 16 letni nicpoń Norman Babcock, oskarżony o kradzież pieniędzy. Sędzia Hanson skazał chłopaka do domu poprawy. Wyrok ten tak rozsierdził matkę jego, że postanowiła zemścić się tak na sędzim jak i na prokuratorze. wydobyła rewolwer i chciała zastrzelić obu. Policyant obecny przeszkodził temu. Później doktorzy orzekli, że kobieta cierpi na umyśle. Odwieziono ją do zakładu dla obłąkanych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Korespondentowi z Natrony: — Korespondencya przyszła za późno. Umieścimy w przyszłym numerze.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin,
Franciszek Rafalski, Kasyer,
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski, Michał Okoński, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Zawada, — Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondeycye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

AGENCI „Wielkopolanina".

Agentami „Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

PITTSBURG, PENNSYLVANIA
Felix Szarejko, 2711 Penn Ave.
W. Wesołowski, 33? Harmer Str.
P V. Obiecunas, sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy, 1118 Carson Str. South Side.
J. Pilarski, 47 Welsh Road, South Side.
SHARPSBURG, PA.
L. Handzlik, 12 Bridge Str.
HOMESTEAD, PENN'A.
P. Wasielewski, White Eagle Hotel, 603 Dickson St.
BRADDOCK, PENN'A.
Filip Kanarkowski, 204 — 9th Str.
DUQUESNE, PENN'A
Wacław Gaca, Box 406
CARNEGIE, PENN'A
A. Wodzinski, Box 82
NATRONA, PENN'A.
Fr. Świtała, Box 307
FORD CITY, PENN'A
Fr. Sporny, Box 142
MAMMOTH, PENN'A
H. Loeffler
EVERSON, PENN'A
K. Firlik
ERIE, PENNSYLVANIA
W. Filipowski, 525 E. 14th Str.
SHAMOKIN, PENN'A
L. Kondziora, 255 S. Vine Str
MOUNT CARMEL, PENN'A
Jan Kaźmierczak, 204 West 4th Str
SHENANDOAH, PENN'A
S. Bartylok, 231 N. Jardin Str
READING, PENN'A
J. Owinski, 620 Pine Str. (Agent na Reading Phoenixville i Baltimore).
STEUBENVILLE, OHIO
A. Miller, 773 Rail Road Str,
CLEVELAND, OHIO
W. Kłosowski, 333 Fleet Str.
DETROIT, MICHIGAN
Jan Iwanicki, 375 Grade Ave
ISADORE, MICHIGAN
M. Brzezinski
GRAND RAPIDS, MICHIGAN
T. Haraburda, 161 Fourth Str.
CHICAGO, ILLINOIS
F. Swiadek, 8210 Coles Ave. South Chicago.
MANITOWOC, WISCONSIN
J. Becker
PULASKI, WISCONSIN
Marcin Witczak
ASHTON, NEBRASKA
Tom. Jamrog, (Skład narzędzi rolniczych).
BUFFALO, NEW YORK
A. Chajewski, 274 Detroit Str
DUNKIRK, NEW YORK
A. J. Papierski, 23 Genet Str
HARTFORD, CONNECTICUT
Stanisław Kapinos, 20 Sheldon Str
TAUNTON, MASSACHUSETTS
J. Stasik, box 27
BONDSVILLE, MASSACHUSETTS
J. F. Kos, box 142
CZĘSTOCHOWA, TEXAS
August Zaiontz, Postmaster and General Merchandise
BRENHAM, TEXAS
Jan Nowak
TRENTON, NEW JERSEY
Joz. Zawadzki, 54 Randall Ave.

Ze świata Milionerów.

W Stanach Zjednoczonych milionerzy mnożą się jak grzyby po deszczu, z szybkością wprost niesamowitą. Niedawno temu, jedna z gazet nowojorskich obliczyła, że Stany Zjednoczone cieszą się posiadaniem, ni mniej ni więcej, tylko czterech tysięcy milionerów!

Czasy się zmieniają! Temu lat 30, było ich może czterystu a przed stu laty posiadacz miliona był prawdziwą osobliwością. Obecny wzrost tego gatunku szczęśliwych śmiertelników jest wszakże tak potężny, iż dalej w tym kierunku trudno już się posunąć — nawet Ameryce.

Ale co było dziełem woli ludzkiej, to może być wysiłkiem tej samej woli zawsze zniszczone. Tak się rzecz ma i z gwałtownym przyrostem milionerów. W znacznej części spowodował go syndykat stalowy „United Steel Corporation", a dziś tenże sam syndykat postanowił dalszą fabrykacyę milionerów zawiesić na kołku. Mimo nieprawdopodobnego brzmienia, wiadomość ta jest zupełnie prawdziwa.

Andrew Carnegie, słynny miliarder amerykański i założyciel syndykatu stalowego, miał mianowicie bardzo przezorny zwyczaj przywiązywania do siebie najwyższych swoich urzędników: robił ich milionerami. Chodziło mu o to, by talenty, przezeń odkryte, nie przechodziły na stronę konkurentów, przykuwał je więc do siebie najpewniejszym, bo złotym łańcuchem, dawał ludziom zajętym u siebie, możność robienia majątku. Ktokolwiek odznaczył się w jakiejś gałęzi przemysłu, kto zrobił jakieś odkrycie, lub ulepszył jakiś wynalazek, zostając w służbie Carnegiego, musiał owoc swej pracy oddać na usługi Towarzystwa. W zamian za to otrzymywał pewną ilość akcyj.

Odbierając je wszakże, musiał podpisać — „opancerzony skrypt", mocą którego zobowiązywał się do zwrotu akcyj po cenie nominalnej wartości, gdyby kiedyś miał wystąpić z towarzystwa. Wartość nominalna była zawsze niższą od wartości giełdowej; mimo to każdy dochowywał święcie układu. Dopiero w roku 1898 H. C. Frick, poróżniwszy się z Carnegiem, zażądał w miejsce 6 milionów dolarów, jakie mu ofiarowało towarzystwo za akcye — 12 milionów. Przyszło nawet do sensacyjnego procesu, który się skończył dobrowolną ugodą.

Tego samego roku założono wielkie towarzystwo Carnegiego i zaczęła się hodowla milionerów na wielką skalę. Wielu ludzi, którzy zaczęli z niczem a zdołali sobie zyskać zaufanie Carnegiego, ujrzało się po krótkim czasie posiadaczami milionów. Mała suma, reprezentowana przez akcye, jakie im się dostały na mocy „opancerzonego układu" wzrastała nagle kilkakrotnie. Potem przyszedł syndykat i akcye znowu poszły w górę, bogacąc swoich właścicieli. Znawcy twierdzą, że akcye towarzystwa Carnegiego przez czas trzech lat dwudziestokrotnie zwiększyły swoją wartość!

W obec tego cały szereg ludzi, którym nigdy nie postało w głowie, że będą kiedyś milionerami, wzbogaciło się niemal przez noc jedną. Do rzędu takich milionerów eximproviso należą: A. R. Hunt, niegdyś dozorca robotników w Homestead, dziś kierownik fabryki w Duquesne, P. T. Berg, inżynier i E. F. Wood, metalurg.

W r. 1895 został C. M. Schwab prezydentem Carnegie Company. Posiadał on wtedy sto tysięcy dolarów majątku. Dziś mówią, że jest wart 30 milionów! A. Moreland piastował w r. 1898 urząd audytora towarzystwa, wkrótce potem zrabiono go sekretarzem. Na tem stanowisku otrzymał pewną ilość akcyj, które, występując ze służby, sprzedał J. P. Morganowi za przeszło milion dolarów. Nic dziwnego, że ludzie staczali formalne batalie chytrości i sprytu, aby wejść w grono urzędników „Carnegie Company".

Ale teraz już się to wszystko zakończy. Towarzystwo nie będzie nikomu dawało swoich akcyj w nagrodę za usługi. Lepsi urzędnicy będą nagradzani w gotówce, lecz hodowla milionerów ustanie. Rozczarowanie jakie zapanowało z teko powodu między funkcyonaryuszami, nie da się opisać. Wielu z nich po takim zawodzie zgłosiło swoją dymisyę i zamierza wziąść się do samodzielnej pracy na polu robienia pieniędzy. Mimo to prezydent Carnegie Compapany, Schwab, oświadcza głośno, że nie zabraknie mu zdolnych pracowników. Towarzystwo płaci zresztą tak dobrze iż urzędnizy mogą nabywać akcye na giełdzie, jeśli tego, rzecz naturalna, gwałtownie będą chcieli. Przeprowadzenie tej reformy przyszło panu Schwabowi o tyle łatwo, że sam, dzięki właśnie tej zniesionej przez siebie metodzie hodowania milionerów, zawdzięcza swój olbrzymi majątek. K. P.

W Winiarni.

— Panie gospodarzu, czy piwnica pańska zupełnie jest bezpieczna?
— Jakto? przed złodziejami?
— Nie, ale n. p. przed ulewą. Bo mi się wydaje, że do beczek z winem dużo napadało deszczu w czasach ostatnich....

WERKI, historyczna miejscowość na Litwie.

Majątek Werki pod Wilnem słynie zdawna daleko. Każdy, kto przyjedzie do Wilna, uważa sobie za obowiązek zwiedzić Werki, odpocząć w cienistym parku, pobłądzić w pobliskich lasach odwiecznych. Początek Werek ginie w zamierzchłej przeszłości, a tak mówi o tem legenda:

Kapłan Krywe Krywejto ujrzał w lesie śliczną Litwinkę, zaślubił ją i zaślubił w tajemnicy, gdyż nie wolno mu było wstąpić w związki małżeńskie po raz drugi. Gdy przyszedł na świat syn, Krywe-Krywejto chcąc się uchronić przed odpowiedzialnością, włożył dziecko w kolebkę, ubraną kwiatami i powiesił w miejscu, przez które miał przejeżdżać książę. Gdy książę ze zdumieniem ujrzał dziecię w lesie, Krywejto wytłomaczył, że bogowie zesłali to dziecię na przyszłego Krywe-Krywejtę i radził, aby dziecko wychować jaknajstaranniej. — Wychowanie dziecka książę powierzył Krywe Krywejcie, a miejsce, gdzie je znaleziono, otrzymało nazwę Verkt, co znaczy płacz. Na tem samem miejscu zbudowano później pałac. Werki stanowiły własność kapłanów, a podczas rozpowszechniania chrześciaństwa, biskup Massalski zbudował w Werkach wspaniały pałac i ofiarował go swej siostrzenicy, hrabinie de Ligue, która wyszła za hr. Potockiego.

W roku 1842 Werki przeszły w ręce księcia Witgenstein, — który nie żałował funduszów na upiększenie Werek. W Werkach jest wspaniały park starożytny, rzadkie kwiaty, ogród zimowy Pałac zdobią gobeliny, rzadkie antyki, przywiezione tu przez matkę ks. Witgensteina, Radziwiłłównę z domu. W majątku są wodociągi, poczta, telegraf, telefony papiernia itd. Urządzenie Werek kosztowało Witgensteinów około miliona, a utrzymanie roczne 30-50 tysięcy rubli. Roku 1887 Piotr Witgenstein zapisał Werki swej siostrze, Maryi księżnej Hohenlohe, która zmuszona była sprzedać Werki jako niemogące stanowić własności cudzoziemki. Po sprzedaniu Werek zamknięto znajdującą się tam szkołę dla dzieci oficyalistów i włościan okolicznych. Obecnie hamburski kupiec hurtowy, Lewandowski zakupił ogromną partyę lasu w Werkach.

Trzydzieści lat w jednej drukarni.

Adam Krzyżanowski w Warszawie obchodził jubileusz 30 letniej pracy przy kaszcie drukarskiej i to w jednem i tem samem wydawnictwie „Gazety Polskiej". Redakcya uczciła go temi słowy:

„Pisarz i zecer — to prawie jedno. Pierwszy rodzi myśl, drugi puszcza ją w świat. Pierwszy jest matką, drugi—piastunką. Ztąd ta odwieczna między nami łączność, która jest poczuciem wspólności interesów, solidarnością zawodową, współżyciem fizycznem — wszystkiem i jednem: przyjaźnią. Nikomu tak nie leży na sercu blask, powaga, dzielność literatury krajowej, jak zecerom; ztąd nasza wdzięczność dla nich. Jesteśmy jedną rodziną—kochamy się....

Rozumiecie więc, jakiem jesteśmy przejęci uczuciem w dniu obchodu jubileuszu 30letniej pracy zecerskiej w drukarni „Gazety Polskiej" p. Adama Krzyżanowskiego.

Trzydzieści lat pracować w jednem miejscu, nie być opanowanym gorączką zmiany, tak często bezcelową, przywiązać się do pisma, jako wyobraziciela pewnych poglądów, uczuć i dążeń, być bezpośrednim świadkiem i czynnym aktorem w ciekawem i historycznie ważnem przeobrażaniu się pojęć z działań publicystycznych, przypatrywać się z bliska postępowi dziennikarstwa, podążać za nim, przyczyniać się do niego — jest to nietylko pędzić żywot uczciwy, wytrwały i znojny. Jest to także — brać udział w ważnej akcyi społecznej".

Oby wszyscy nasi zecerzy szli śladem Krzyżanowskiego, pamiętali o przysłowiu, że w „miejscu i kamień porasta", starali się pracować stale tylko w takich drukarniach, z których rozchodzą się między nasze społeczeństwo promienie światła zdrowych poglądów i wzniosłych uczuć.

Parę szczegółów z amerykańskiej etykiety.

— Gdy idzie dwóch mężczyzn lub mężczyzna z damą, to jeżeli dama lub mężczyzna ukłoni się komu z przechodzących znajomych, —natenczas towarzysz z nią lub z nim idący ma się także ukłonić, — choć tamtych wcale nie zna.

— Mężczyzna kłania się kapeluszem każdej znajomej damie przechodząc koło niej, ale tylko wtedy jeżeli ta osoba naprzód go poznaje.

Jeżeli spotkana na ulicy dama chce cośkolwiek opowiedzieć spotkanemu mężczyźnie, natenczas grzeczność wymaga, aby tenże nie zatrzymywał jej w jednem miejscu dla tej rozmowy lecz powinien towarzyszyć jej w tę samą stronę w którą ona szła.

— Zaczynając rozmowę z damą po spotkaniu się z nią na ulicy, — dobrze wychowany dżentleman trzyma przez chwilę kapelusz w ręce.

— Po rozmowie z damą na ulicy, gdy mężczyzna odchodzi, zawsze czyni ukłon kapeluszem na pożegnanie.

— Idąc z damą chodnikiem ulicy (trotoar, sidewalk) mężczyzna zawsze idzie przy niej *od strony ulicy* a nie od strony domów, lub jak niektórzy chcą: po lewej ręce damy. Po przejściu na drugą stronę ulicy, mężczyzna przechodzi na swe właściwe miejsce przechodząc po za damą, — a nie przed nią. — Te same przepisy zachowuje się, idąc z więcej damami. Po grubiańsku postępuje ten, kto idąc z dwoma damami, pakuje się między nie, we środek.

— Gdy na ulicy ktoś przedstawiony zostaje nieznajomej dotąd pani, — wtenczas mężczyzna kłania się uniżenie i unosi kapelusz z głowy, pani także się kłania uprzejmie ale rąk sobie nie podają.

— Gdy dwóch mężczyzn nieznanych sobie, zostaje sobie przedstawionych, wtenczas bez zdejmowania kapeluszy z głowy podają sobie ręce.

Jeżeli jest między nimi znaczna różnica wieku, wtenczas starszy wyciąga wprzód rękę swą ku temu młodszemu.

— Przy wchodzeniu po schodach na wyższe piętra, mężczyzna, pokłoniwszy się damie kapeluszem, zaczyna iść przed nią do góry, — przy schodzeniu po schodach na dół, — mężczyzna kłania się damie i puszcza ją przodem.

— Wsiadłszy do tramwaju ze znajomą damą lub tamże ją spotkawszy, — dobrze wychowany mężczyzna ma de[illegible]nie starać się zapłacić cenę jazdy; — dobrze wychowana jednak dama powinna jednakże nie pozwolić na to.

— Na zabawie, po każdym tańcu mężczyzna dziękuje tancerce za zaszczyt jaki mu wyrządziła tańcząc z nim i odprowadza ją na miejsce.

Pływanie i kąpiel.

Mieliśmy upały wprawdzie w tym roku dość wcześnie, lecz sezon kąpielowy zazwyczaj rozpoczyna się w kraju naszym z końcem Czerwca, gdy „św. Jan wodę ochrzci". Teraz sezon kąpielowy trwa w całej pełni, nie od rzeczy zatem będzie kilka słów o sztuce pływania i kąpielach w ogóle,

Wiele osób uważa pływanie za niezwykle trudną umiejętność, gdy tymczasem jest ono rzeczą bardzo łatwą. Utonąć — to wstyd poprostu, gdyż ciało ludzkie waży tyleż prawie co woda, a osoby lepszej tuszy są nawet lżejsze od wody. Tem większa sztuka utonąć w morzu, gdyż nawet szczupły człowiek ma mniejszą wagę, aniżeli woda morska.

Utonąć można tylko z powodu... tchórzostwa. Proszę zrobić taką próbę.

Wciągnąć powietrze w płuca całą siłą, wstrzymać oddech i położyć się na wodzie plecami, jak na łóżku. Oddychać trzeba tak, aby o ile możności płuca były zawsze pełne powietrza. Ręce odrzucić od siebie a poruszając lekko rękoma i nogami, można leżeć na wodzie godzinami.

Trzeba pamiętać, że głowa jest to najcięższa część ciała naszego; dla tego potrzeba utrzymać jaknajwięcej powietrze w płucach i poruszać rękoma.

Ruchy rąk i nóg muszą być spokojne, aby unikać znużenia i zatchnienia. Gdy pływak czuje, że siły go opuszczają, a znajduje się w miejscu głębokiem, nie powinien tracić odwagi, lecz położyć się na grzbiecie i odpocząć.

Najwięcej osób tonie wskutek tego, że z powodu zbyt silnych i niespokojnych ruchów, dostają zatchnięcia tylko dla tego, że tracą przytomność i odwagę.

Pływanie, wyrzucając kolejno ręce do góry, jest niebezpieczne, gdyż szybko wyczerpuje siły. Najlepiej pływać bokiem, trzeba tylko ucho zatkać watą, aby się doń nie dostawała woda, gdyż jest nietylko nieprzyjemne, ale nawet sprowadza ból głowy.

Pływak powinien się trzymać następujących prawideł:

1) Oddychać jak najrzadziej, 2) czując osłabienie, kłaść się na grzbiet i odpoczywać, 3) ruchów rąk i nóg używać jak najkorzystniej.

W kąpieli najważniejsze są: temperatura powietrza i woda.

Zwykle wystrzegać się kąpieli przy temperaturze niższej 20 stopni R., zwłaszcza przy powietrzu wilgotnem lub silnym wietrze. Po wyjściu z kąpieli trzeba się spiesznie obcierać i ubierać.

Głód w Chinach.

Wedle wiadomości, przesłanych przez misyonarzy francuskich, od początku roku bieżącego szerzy się straszna nędza w Chinach, a mianowicie w prowincyach Czeli i Szansi, O. Nevenx opisuje, że nędza taka, iż hektar, zasiany zbożem nie znajduje nabywców niżej 20 franków. Na początku zimy chrześcianie, pragnąc bodaj o kilka dni życie przedłużyć, jedli korzonki traw. odgrzebane pod zmarzłą ziemią, wyrabiali chleb z liści, kukurydzy i wiązów, lub też gotowali zupę ze słomy owsianej. W Szensi sprzedawano dziewczęta za 2 fr. 50 cent. za 1 fr. lub oddawano je za 2 bochenki chleba, Odgrzebano zwłoki, świeżo pochowane, krajano je na kawałki i jedzono. Trudno było temu uwierzyć, gdyby tych potwornych wieści nie niewydali zakonnicy. W „Rocznikach misyonarzy Franciszkańskich" w zeszycie czerwcowym czytamy, że w mieście Singanfu, w którym schronił się cesarz, cesarzowa i dwór cały, w przeciągu dni dziesięciu umarło z głodu 1325 ludzi, 15 a 25 grudnia rz. Pod datą 7 stycznia pewien misyonarz pisał: „Liczba ofiar wynosi po 400 osób dziennie. Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe. Mięso ludzkie sprzedawane jest po 33 sapeki za funt". Czytając to, możnaby sądzić, że jest mowa o dzikich ludożercach. Klęskę głodu popowiększa jeszcze tyfus, którego ofiarą padł świeżo jeden z biskupów chińskich, mgr. Coltelli, koadjutor mgra. Pagnucci, wikaryusza apostolskiego w północnem Szensi. Franciszkanie w ciągu ośmiu miemiesięcy utracili 5 biskupów, nie mówiąc nic już o misyonarzach i zakonnicach. — I do tego wszystkiego przyczyniła się kulturza niesiona do Chin.

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Wypędzanie z Poznańskiego.

Do warszawskiego więzienia transportowego w tych dniach dostawiono etapem — jak donosi urzędowy "Warsz. Dniewn." — Kazimierza Maliszewskiego, który opowiadał, że został wysłany przez władze pruskie z Poznania do Rosyi, pomimo. że w Prusach się urodził, kształcił i mieszkał 20 lat. Na ostatku był ekspedytorem w fabryce papierosów Ganowicza i Sp., przedtem leśniczym w dobrach hr. Łąckiego. Wyznaczono mu dwa tygodnie na sprzedaż rzeczy, poczem żandarmi pruscy odstawili go etapem do Aleksandrowa, gdzie oddali go władzom rosyjskim. Kiedy prosił o przyjęcie go do poddaństwa pruskiego, jako urodzonego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem odpowiedziano mu odmownie.

Działdowo.

Córka posiedziciela Wendzińskiego w Rutkowie chcąc bardzo szybko rozpalić pąedkoogień, nalała na żarzące się jeszcze węgle petroleum. Nagle płomień buchnął i zapalił suknie dziewczyny. Na krzyk jej przybiegła matka i usiłowała palące się suknie z córki zedrzeć, przyczem odniosła także ciężkie poparzenia. Córka zaś leży ciężko chora.

Lignica.

Pewien młodzieniec w Lignicy, chcąc odsługiwać wojskowość rok prędzej niż miał do tego prawo, sfałszował metrykę. Oszustwo wydało się, a młodzieniec zamiast do wojska, dostał się przed izbę karną, która skazała go za fałszerstwo na trzy dni aresztu.

Rozkosze wojskowego życia

W jednej z poznańskich fortec podoficer Busse skazany został przez sąd wojenny na 8 miesięcy więzienia i degradacyę. Podwładnemu sobie żołnierzowi kazał tak długo stać ze zgiętemi kolanami, że tenże zemdlał. Na drugi dzień żołnierz się zastrzelił z obawy przed dręczeniem ze strony podoficera.

Wojsko nie będzie niszczyć pól.

Jak donoszą gazety niemieckie, jeszcze nie jest rzeczą całkiem pewną, czy manewry cesarskie odbędą się w Prusach Zachodnich. Podobno dzielnica ta wystósowała prośbę, którą poparł minister rolnictwa oraz minister spraw wewnętrznych, aby ze względu na niedolę rólnictwa oszczędzono Prusom Zachodnim manewr. W sztabie jeneralnym są przygotowani wszyscy na to, że manewa zostaną przeniesione do Prus Wschodnich.

Zaniechanie procesu prasowego.

W maju b. r. wdrożono postępowanie karne przeciwko "Pracy" o rzekomą obrazę majestatu, o rzekomą obrazę ministerstwa pruskiego, senatu akademickiego w Gryfii i rektora tamtejszego uniwerstytetu. Prokuratorya teraz sprawy zaniechała i zwróciła redakcyi "Pracy" skonfiskowane swego czasu numery oraz manuskrypta.

Zebranie Towarzystwa organistów

na Kościan, Śmigiel i okolicę odbyło się stósownie do ogłoszenia dnia 8 b. m. na sali hotelu Victoria w Kościanie. Zgromadziło się dziewięciu kolegów; trzech swą nieobecność uniewinniło. Zagaił obrady przewodniczący p. Wojciechowski ze Śmigla.

Zarząd pozostaje ten sam, zatem przedwodniczący p. Wojciechowski ze Śmigla, wiceprzewodniczący Bartkiewicz z Kościana, sekretarz p. Domagała z Bucza, jego zastępca p. Bylicki z Rąbinia, skarbnik p. Matuszewski z Czempinia.

Na delegatów do zebrania związku obrano pp. Bartkiewicza, zastępcą Ciesielskiego z Wonieśca, Cwojdzińskiego w Wyskoci, zastępcą Bylickiego z Rąbina.

Zebrani omawiali sprawę kursów organistowskich, o których urządzenie wniosło do Związku Tow. organistów w Poznaniu, i przyłączyli się do wniosku.

Wykład z teoryi myzycznej wypadł. Za to wykonano następujące utwory muzyczne kościelne: "Tysiąc razy pozdrawiamy Ciebie o Maryo!", "Cor Jesu" na cztery głosy, wyjątki ze mszy rekwialnej X. Surzyńskiego; Introit, Kyrie i Sekwencyą. Odegrano również dwie kompozycye Szuberta na cztery ręce. (K. Pozn.)

Z pod Witkowa

Na okolicznych polach pokazuje się w wielkiej ilości Tarczyk zielony (Cassida viridis) którzy niszczy buraki. — Pod Welawą, w Prus. Wschodn., spustoszył ten owad przeszło 50 mórg burków.

Łekno.

Na posiedzeniu Rady gminnej, na której pan landrat był obeny, uchwalono 3000 marek na miejsce pod dom dla komisarza, który ma wybudować król. regencya; pieniądze za grunt pod budowlę płaci gmina. — W Wiśniewie utopił się przy kąpaniu kuzyn p. Ponikiewskiej śp. Bogdan Łubieński w czeszewskim jeziorze. Trupa dopiero na drugi dzień z wody wydobyto.

— Przed sądem wągrowieckim stawał p. Franciszek Schmolke, obywatel z Łekna, oskarżony o to, że imię, które ma już sześć lat wypisane na firmie po polsku, ma koniecznie przechrzcić na niemieckie, pomimo że w metryce jest zapisane po łacinie: Franciscus. W rzeczonym terminie p. Schmolke na przechrzcenie swego imienia w żaden sposób przystać nie chciał.

Kraśnica, Szlązk.

W Kraśnicy na Szlązku, w protestanckim klasztorze zastrajkowały — tak donosi "Pos. Ztg." — wszystkie 219 dyakonisek a to z tego powodu, że klasztorny pastor Scheske i lekarz dr. Wagner z urzędu złożeni zostali. Z kuratoryum owego klasztoru wycofali się niezwłocznie generał-superintendent dr. Hesekiel z Poznania, wyższy radzca konstoryalny dr. Reichard także z Poznania, pastor Bandes i poseł do parlamentu niemieckiego V. Salisch. — Musiały tam zajść bardzo ciekawe rzeczy, że takie głośne wieści wyszły po za mury ewangelickiego klasztoru.

Poznań.

Uciekł z cyrkiem amerykańskim pewien tutejszy uczeń, któremu widocznie zaimponowali 'artyści' cyrkowi. Rodzina poczyniła odpowiednie kroki, aby sprowadzić uciekiniera do domu.

— Cyrk amerykański wywiózł z Poznania podobno przeszło 100,000 mk. — 29 lipca dawał cyrk przedstawienia w Bydgoszczy, a jak czytamy w pismach tamtejszych, wszystkie bilety wykupiono. — 30go bawił cyrk w Toruniu, gdzie również zapowiedziano dwa przedstawienia. 1 sierpnia był w Wystruciu, 2 w Tylży, 3—6 w Królewcu, 7 Elblągu, 8 w Grudziądzu, od 9-11 w Gdańsku; ztamtąd udał się na Pomorze i grał 12go w Słupsku, 13-15 w Szczecinie, 16 w Stralsundzie, 17 i 18 w Rostoku. Następnie przez Meklenburgią i Szlewik-Holsztyn wyjedzie do Holandyi, a wreszcie do Francyi.

Gniezno.

Odbył się w tutejszej landraturze sejmik powiatowy. Najważniejszy punkt porządku dziennego tworzyło zaciągnięcie pożyczki w wysokości 150,000 mk. bez procentu dla dotkniętych klęską rolniczą na zakupno ziarna do siewu, paszy, ściółki i sztucznych nawozów. Pożyczka ta ma być w pięciu latach zwróconą. "Lech"

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Dobrowolna Emigracya na Sybir.

— Z Wilna donoszą o olbrzymiej emigracyi włościan, szczególnie z gubernii mińskiej, do Syberyi. Są wioski, w których trzecia część włościan zażądała od władz paszportów emigracyjnych. Emigrujący twierdzą, że nie możliwym jest dla nich znaleźć na ziemi ojczystej sposób do życia i zarobek, Największa część emigrantów udaje się na Ural Opowiadają między sobą, że każdy wychódźca otrzymuje tam 5 dziesiatyń (50 morgów) ziemi i drzewo na budowę domu. Z drugiej jednak strony znaczna ilość chłopów, którzy przed dwoma laty wyemigrowali z gubernii mińskiej do gubernii do gubernii tomskiej, powróciła w zeszłym tygodniu do kraju o kiju żebraczym. Dostali oni w gubernii tomskiej ziemię bagnistą, zupełnie nienadającą się do uprawy.

wi rekruci.

— W guberniach Królestwa Polskiego w rb. wziętych będzie do wojska: W gub. warszawskiej 4799 popisowych, kaliskiej 2834, kieleckiej 2408, łomżyńskiej 1805, lubelskiej 3234, pietrkowskiej 3-528, płockiej 1718, radomskiej 2-613, suwalskiej 1830 i siedleckiej 2869.

Łódź.

Dnia 12 sierpnia spłonęły zakłady fabryczne Towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Ludwika Geyera, przy ulicy Piotrowskiej nr. 282. O godzinie 12ej minut 45 spalił się wielki dwupiętrowy gmach przędzalni i tkalni. Zniszczone warsztaty, maszyny i towary. Ratunek niosły wszystkie oddziały straży.

Częstochowa.

Kościół na Jasnej Górze nie tylko otrzyma nową wieżę, ale i sam wewnątrz odnowiony zostanie. Prace polichromiczne i obrazy ścienne wykona znany poeta-malarz krakowski Wyspiański.

HYMN WIELKOPOLSKI.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
Srogie krzyżackie zabłysły nam noże,
Niemiecki pacierz odmawiać nam każą
I język polski z planu nauk mażą.
Przed Twe Oblicze, zanosim błaganie,
Świętości nasze, zachowaj nam Panie.
Ojcze Niebieski, Tyś nas Polakami
Stworzył, umieścił między narodami
A Duch Twój Święty wprawił nam języki
Takie, co łamią, wszelkie piekła szyki.
Przed Twe Oblicze zanosim błaganie,
Świętości nasze zachowaj nam Panie.
Obalić pragną, czarta najemnicy
Wielkie Twe dzieło; zwykli śmiertelnicy
Na pracę Stwórcy podle się rzucają,
Igrają z ogniem, niebo obrażają.
Przed Twe Oblicze zanosim błaganie,
Świętości nasze zachowaj nam Panie.
Najpotężniejszy królu nad królami,
Ty, co jak piłką rzucasz tyranami,
Wysłuchaj prośby biednych ojców, matek,
Pokornych modlitw umęczonych dziatek. *)
Przed Twe Oblicze zanosim błaganie,
Świętości nasze zachowaj nam Panie.
Spraw swą najświętszą cudotwórczą siłą,
Byśmy się prośbą modlili Ci miłą,
By wieży Babel ci się doczekali,
Co "Vater Unser" mówić nam kazali.
Przed Twe Oblicze zanosim błaganie,
Świętości nasze zachowaj nam Panie. ("Bocian".)

*) Z powodu wykładu religii w języku niemieckim, w Miłosławiu same dzieci zakupiły nabożeństwo na intencyą, aby Bóg ukrócił te ich męczarnie.

Arcyb. Simon.

— X. Arcybiskup Albin Symon — jak donosi petersburski ,,Kraj" — niewyjeżdża do Ameryki, lecz najprawdopodobniej osiądzie na stałe u p. Ksawerego Orłowskiego w Jarmolińcach na Podolu.

Fundacya dla literatow i dziennikarzy.

W Warszawiezmarł dnia 25 lipca Ludomir Prószyński były obywatel ziemski z gubernii mińskiej, a następnie urzędnik komory warszawskiej, zamiłowany badacz dziejów Słowian południowych autor kilku prac z życia Słowian. W testamencie, sporządonym na kilka lat przed śmiercią zapisał on 50,000 rubli na fundusz wieczysty, z którego odsetki mają być wypłacone corocznie spracowanym weteranom literatury i dziennikarstwa polskiego. Legowana suma złożona jest w krakowskiej kasie oszczędności, a wywykonawcą i kuratorem zapisu ustanowił śp. Prószyński Radę miasta Krakowa.

Uczciwość.

Chociaż ludzie narzekają na zepsucie jednakże niebrak i teraz na świecie ludzi uczciwych, a nawet często zdarza się słyszeć o takich, co dla dobra bliźnich własną korzyść i wygody poświęcają. U jenego gospodarza we wsi Rozniszewie nad Pilicą, w gubernii radomskiej, żyło kilkoro najemników. Ponieważ ów gospodarz nie wołał na żniwiarzy, żeby żęli prędzej, więc się też nie śpieszyli; widocznie w pamięci przysłowie ,,co nagle, to po djable". Przy wypłacie żniwiarze otrzymali po 50 kopiejek za dzień pracy, bo tak płacą i inni gospodarze w owej wiosce. Ale dwie kobiety, Jozefa Kapisowa i Maryjanna Krawczykowa, nie chciały wziąć więcej jak po 40 kopiejek, mówiąc, że im się nie należy, bo żęły powoli. Jest to niby drobnostka, ale trzeba pamiętać, że dla nich 10 kopiejek stanowiło czwartą część dziennego zarobku i że nikt prócz własnego sumienia nie zmuszał ich do zrzeczenia się tej części.

Mularz Szynon Hurnowicz w parafii Kościeniewickiej zgubił w tych dniach 95 rubli. Na razie szukał ich, lecz potem dał pokój i uważał już je za stracone. Prosił jednak księdza proboszcza, aby odprawił na jego intencję mszę św. przed ołtarzem Św. Antoniego, a potem ogłosił z kazalnicy o zgubie. Jakoż zaraz po ogłoszeniu w kościele przyszedł do Hurnowicza Piotr Szyszło ze wsi Kołodek i oddał mu pieniądze, które był znalazł a nie wiedzał, czyje są. Hurnowicz podziękował mu serdecznie i chciał dać 10 rubli znależnego, ale Szyszło nie przyjął nic prócz dobrego słowa. Niechże przynajmniej wszyscy dowiedzą się z Gazety o jego uczciwym postępku.

Stara armata.

Gazeta ,,Echa pł. i łomż." donosi, że w miasteczku Nowogrodzie, w powiecie łomżyńskim, jakiś rybak wyciągnął niedawno z rzeki Narwi małą armatkę 70-funtową. Przypuszczają, ze pochodzi ona z wieku 18-go, i zapewne już długo leżała na dnie rzeki. Co się z nią stało obecznie, niewiadomo. (Gaz. Swiąt.)

Babskie leki.

We wsi Olchówku pod Wasiliszkami gospodarz Wincenty Stankiewicz przywiózł z lasu furę drew i zaczął zrzucać szczapy. W tej chwili wyszła na podwórko trzyletnia jego córeczka i przestraszywszy się stuku zaczęła płakać. Matka schwyciła ją na ręce i dalejże sama zawodzić, że dziecko pewnie z przestrachu zachoruje. Posłyszała to sąsiadka i mówi:—Nie płaczcie, kumo kochana, nic dziecku nie będzie; na przelęknienie jest doskonałe lekarstwo. Ugotujcie zaraz w wodzie kawałek kory z chojaka i dajcie dziecku wypić tego całą szklankę. Będzie potem zdrowiusieńkie. — Stankiewiczowa posłała zaraz do lasu po korę z chojiny, ugotowała spory kawałek w garnku i dała dziecku wypić dwie szklanki tego odwaru. Dziewczynkę porwały wymioty i boleści, i nim matka przestraszona obmyśliła jakiś ratunek, biedne maleństwo skonało jej na ręku.

Jeden zapalił, a drugi zgasił

Podczas burzy do jednej fabryki we wsi Dobieszkowie pod Łodzią wpadł piorun. Robotnicy znajdujący się tam podowczas ujrzeli naraz około siebie płomienie, gdyż od pioruna wszczął się pożar. Rzucili się więc do drzwi i okien, aby ratować życie. Wtem w budynek huknął drugi piorun i ogień zgasł. Robotnicy zostali uratowani i wszyscy wyszli cało z tej przygody.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Tarnopol.

Długoletni nauczyciel ludowy, współwłaściciel realności przy ul. Szerokiej, Tarnawski, przed dwoma mniej więcej laty z powodu choroby umysłowej musiał być odstawiony do za kładu w Kulparkowie. Jako nieuleczalny wrócił jednak wnet napowrót i nieszkodliwy dla otoczenia, pędził żywot z dnia na dzień. Niedawno jednak stał się groźnym; wybijał szyby, gromił domowników, dniami i nocami zupełnie nagi rwał się na ulicę, raz nawet nocą w takim stanie wymknął się z domu, rozbijając zamek u bramy domu; pojmała go straż bezpieczeństwa i ledwie przy pomocy czterech ludzi zdołano go odprowadzić do mieszkania. Odtąd, jakkolwiek nie zaniechał zamiaru wymknięcia się, w dodatku jeszcze zaprzestał przyjmować pokarmu. Stopniowo opuszczały go siły, zwłaszcza, że i snu nie zażywał, wreszcie po 16 dniach takiej męczarni zakończył nieszczęsny żywot.

Wycieńczony ogromnie, trzy dni ostatnie prawie przespał, a gdy odmykał na chwilę powieki, ani słowkiem przemówić nie mógł. Cały czas zgrzytał tylko zębami i to tak silnie, że aż mu dziąsła się krwawiły.

Łańcut.

Przed kilku tygodniami nabył Roman hr. Potocki automobil, którym odbył już kilka małych podróży. Raz wybrał się hrabia na daleką wycieczkę z sekretarzem Rady powiatowej p. Wolskim. Wycieczka ta omal nie zakończyła się wielkiem nieszczęściem. O jakie kilkaset kroków za zamkiem łańcuckim, wskutek nagłego wstrząśnienia wywołanego uderzeniem przedniego koła o kamień, wypuścił maszynista kierownicę. Automobil całą siłą wpadł do rowu, rezerwoar pełen benzyny pękł i w jednej chwili pożar ogarnął wóz, który się też spalił doszczętnie. Hr. Potocki uratował się szybkim skokiem i wyszedł nienaruszony, a p. Wolski dzięki przytomności maszynisty, odniósł tylko lekkie kontuzye i poparzenia. Z automobilu pozostała tylko kupa przepalonego żelaza.

Jarosław.

Policya miejska uwięziła i sądowi oddała Edwarda Michała Meraka, który z setką robotników obojga płci z okolic Cieszanowa i Lubaczowa chciał wyjechać do Prus. Jeden z robotników dał do przeczytania umowę zawartą z Merakiem po niemiecku napisaną, w której przyrzeczoną była zapłata dzienna po 1 mk., 15 fenygów, o tymczasem Merak obiecał im i rzekomo do umowy wpisał wynagrodzenie po dwie korony dziennie i pewną ilość kartofli, słoniny, grochu, mleka tygodniowo. Robotnicy słysząc, że ich w błąd Merak wprowadził, spowodowali jego przytrzymanie. Dowodzi to raz jeszcze, na jaki wyzysk i oszustwo bywają narażeni nasi robotnicy z powodu swej ciemnoty.

Zabierzów.

Ogromna burza szalała nad Zabierzowem, grad z deszczem i z piorunami. Wicher pozrywał dachy na stodołach dworskich, na karczmie, składzie węgla na koleji i wielu innych zabudowaniach. Drzewa połamane w ogrodzie szkolnym, szyby powybijane w oknach; wiele drzew przy domach wiejskich jest połamanych i z korzeniami powyrywanych, dachówki z domów pozrzucane. Starsi nie pamiętają takiego huraganu, zdawało się, że wszystko z ziemią zrównane zostanie.

Szczawnica.

Z Dunajca wyłowiono zwłoki kobiety, którą już tydzień ojciec poszukiwał. Mąż jej za robotą udał się do Ameryki, pozostawiając ją z trzyletniem dzieckiem przy ojcu. Opowiadają, że nieszczęśliwa prowadziła życie lekkomyślne i że obić ją mieli jacyś żydzi, których widziano, jak ją rzucili do wody. Śledztwo w toku. W każdym razie nie jest to samobójstwo, lecz skrytobójcze morderstwo, bo trup nosi ślady obicia.

Nowosiółki.

Powiat kamionecki, 17 letnia Kseńka Didyk, córka tutejszego włościanina, żajęta żęciem żyta w polu, schroniła się podczas ulewnego deszczu pod kópkę siana. W kilka minut po jej schronieniu się, uderzył w kópkę piorun i zabił Didykównę na miejscu.

Przez szczury zagryzione.

W Nowoszycach pod Samborem, Kaśka Dziuba zostawiła swoje ośmio miesięczne dziecko w nieckach w stodole i sama oddaliła się. Wróciwszy za 2 godziny zastała dziecko w straszny sposób przez szczury nadgryzione, skutkiem czego też w szpitalu zaraz umarło.

Polacy na Obczyźnie.

W prowincyi Misyones, stolicy gubernii Posadas w Argentynie, zamianował gubernator Lanusse komisyą miejską, gdyż prowincya i gminy nie mają autonomii. Wszyscy członkowie (pięciu) są polakami. Jest to więc pierwsza rada gminna w Argentynie i to w gubernialnem mieście (4,000 mieszkańców). Gubernator powodował się tem, że większość mają polacy, należy więc zespolić ich z instytucyami argentyńskiemi "ziemi, która ich szczerze ugościła i która w przyszłości będzie ojczyzną ich synów".

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAZDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T. 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
—56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Ten, kto nie broni
Mowy swoich przodków,
Ten stoi w rzędzie
Nikczemnych wyrodków.

* * *

Powyższy wierszyk, przepisany z poznanskiego humorystycznego pisma "Bocian",—powinni zapamiętać nasi polacy w Ameryce, a szczególniej nasi Rodzice polscy. Rodzice polscy niech pamiętają, ze trudno aby na poczciwego wyrosło człowieka takie dziecko, które zamiast mówić po polsku, — gada jak papuga ciągle po angielsku. Kto straci mowę polską straci i wiarę. Mamy już tego bardzo liczne, — niestety, — dowody! Powyższy wierszyk niech też spamięta sobie nasza młodzież, lubiąca popisywać się obcym językiem a poniewierająca naszym pięknym, najbogatszym może w świecie, — językiem polskim.

* * *

Ażeby dziatwa nasza uczyła się języka swego powinniśmy ją regularnie posyłać do szkół polskich, parafialnych. Wakacye wkrótce się kończą, więc Rodzice powinni przysposabiać już dziatki swoje do szkoły. Trzeba przypomnieć o tem dzieciom, kazać pozbierać książki, kazać dzieciom więcej uczyć się i przeglądać książeczki, aby przypomniały sobie to dobrze czego się uczyły w przeszłym roku. Czas do szkoły, czas! Wnet zawezwią was!

* * *

Dowcipny wierszyk o polakożercy, ministrze pruskim, Miquel'u wydrukował poznański "Bocian". W wierszyku tym "Bocian" przypomina prusakom, że "większy Pan Bóg niż pan Rymsza" i że "dłużej klasztora niż przeora" i zapowiada niemcom, że polski naród nie zginie, a przetrwa setki takich prześladowców, Miquel'ów. Wierszyk ten brzmi jak następuje:

Miquel.

Ogromnie zwalczał polską nacyę
Gdy był ministrem jeszcze wczora,
Aż się dowiedział o przysłowiu:
Dłużej klasztora, niż przeora.

Dziś kiedy poszedł w senatory,
Ciało zesłabło, dusza chora —
No, a Polacy ciągle żyją ...
Dłużej klasztora, niż przeora.

I będzie jeszcze takich tysiąc
Zmór, jako była owa zmora,
Lecz szkoda trudów i wysiłków —
Dłużej klasztora, niż przeora.

Bo im dąb starszy, tem go twardsza
Od wichrów, mrozów, broni kora—
Lud naszym dębem, więc się sprawdzi:
Dłużej klasztora, niż przeora.

* * *

Powyższy wiersz o Miquel'u, wartoby zakomunikować i naszym amerykańskim hakatystom....

* * *

Do Waszyngtonu przybył w minionym tygodniu monsignor Scalabrini, biskup miasta Piacenza we Włoszech. Biskup Scalabrini, przysłany tu został z Włoch naumyślnie przez Propagandę na to, aby zbadał duchowe i religijne potrzeby włochów, — rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych. Odwiedzi on w tym celu wszystkich biskupów tutejszych, w których dyecezyach znajdują się kolonie włoskie. Zachęci on włochów i pomoże parafiom włoskim do zakładania szkół, — do których przyszle z Włoch zakonnice nauczycielki i zajmie się w ogólności tutejszem społeczeństwem włoskim.

* * *

Jeżeli Propaganda mogła przysłać tu Biskupa do swoich włochów, to czemużby nie miała przysłać tak samo na czas jakiś którego z polskich Biskupów do nas polaków w Ameryce? Co można uczynić dla włochów, to można-by uczynić tembardziej dla polaków w Ameryce, którzy nie gorszemi są zaprawdę dziećmi Kościoła, niż kataryniarze i owocarze włoscy. Ale zapewne księża włoscy pukali do Propagandy, aby ta przysłała tu na objazd którego z włoskich biskupów. Zapewne też, jeżeli polacy zapukają, (a głośno) do Propagandy, to może Prefekt jej, — nasz rodak, kardynał Ledóchowski uczyni dla nas to samo, co uczynił dla włochów.... Ale pukać trzeba!.... Kongres w Buffalo z pewnością tam zapuka, byle tylko na Kongres stawiło się jak najwięcej polskich księży. Inaczej nadziei niema.... Gdyby tak do "niezależnych" przemówił Biskup ze starego kraju, —o wtenczas zapewne wielu z nich uznałoby, że znajdują się w odszczepieństwie i wróciliby na łono kościoła....

* * *

Kuryer Polski z dnia 24 b. m. donosi, że Dr. Ignacy Machnikowski z Millwaukee powołany został na profesora przy polskiem Seminaryum w Detroit. Jest to pomyślna dla tego szacownego naukowego Zakładu wieść bo wosobie wszechstronnie wykształconego Dra M Seminaryum zyskuje pierwszorzędną siłę naukową. Dr. M. ukończył gimnazyum w Poznaniu a uniwersytet we Wrocławiu a prócz tego kształcił się dalej w innych uniwersytetach zagranicznych. W Adryanopolu w Bułgaryi Dr. M. urządził gimnazyum i do tego stopnia je udoskonalił, że świadectwo ukończenia owego gimnazyum jest równie ważne jak świadectwo matury z któregokolwiek gimnazyum w Austryi; z tem świadectwem abituryent, może wstąpić na którykolwiek uniwersytet w Austryi. Dr. M. jest znakomitym matematykiem i lingwistą a oprócz kilku nowożytnych języków zna wybornie starożytne języki grecki i hebrejski. Seminaryum Polskie w Detroit, — dobierając do gremium swoich profesorów Dra M., — zyskuje bardzo wiele i wyboru tego można kierownikom tego zakładu tylko powinszować.

* * *

,,*Niema trustu*"! — Taką bezwstydną bajkę powiedział, i to kto? Oto nasz amerykański Minister Sprawiedliwości (?) Attorney General, pan Knox, zawiadujący z Washingtonu sprawami prawnemi całego kraju! Ten prawnik, — na którego opinii prawnej polegać mają wszystkie sądy i wszyscy prawnicy w Stanach Zjednoczonych udaje głupiego i powiada, że on ,,nie wie, ani niema wiadomości prawnych, że w Ameryce istnieje trust Morgana, (United States Steel Corporation)! Jest to bezczelność w wysokim stopniu i kpiny z całej ludności Stanów Zjednoczonych.

Ów pan Knox, Attorney General, powinien z obowiązku pociągnąć przed kratki federalnego sądu wszelkie osoby tworzące lub utrzymujące jakikolwiek monopol czyli trust w przemyśle; — powinien, gdyż jak Kongres w Waszyngtonie, jak i legislatury wszystkich niemal Stanów uchwalili dość surowe prawa przeciw trustom, a pan Knox, jako stróż praw tutejszych powinien winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Ponieważ jednak tego dotąd nie czynił, przeto Liga Anti-Trust'owa i Stowarzyszenie Knights of Labor, Assembly No. 66 wezwały pana Knoxa, Ministra *Sprawiedliwości*, aby *sprawiedliwie* rozpatrzył sprawę trustu Morgana i pociągnął winnych do odpowiedzialności. Wezwano go do tego listem publicznym. — Na to pan Knox odpowiedział również w gazetach, że ,,nie zna osób, które zorganizowały trust United States Steel Corporation, a jeżeli to są ci o których stoi w gazetach, to on nikogo z nich, — oprócz Szwaba, — nie zna, nigdy ich nie widział, ani niebył w żadnych z nimi stosunkach". Dalej mówi pan Knox, że ani teraz ani nigdy nie miał oficyalnej łączności ani z obecnym trustem, ani z Carnegie Steel Co. (!?) I to mówi i pisze pan Knox, Minister Sprawiedliwości w Ameryce, który dawniej był urzędowym adwokatem kompanii Carnegiego! To się nazywa prawdomówność i sprawiedliwość. I dziwić się tu że inni obywatele źle robią, — jeśli taki minister sprawiedliwości tak *sprawiedliwie* sobie postępuje!.....

* * *

Redaktor tygodnika ,,Słońca", organu Unii Polskiej, wschodzącego i zachodzącego w Buffalo, chorujący na purystę w dziennikarstwie polsko-amerykańskiem, oświadczył niedawno z patosem, że między wszystkimi polskimi redaktorami w Ameryce, — zaledwie czterech z nich on może uznać za godnych siebie kolegów. W parę dni później Ks. Majer, Kapelan tej samej Unii, — odpowiadając na pewne zarzuty ,,Polaka w Ameryce", — pisze w winońskim ,,Wiarusie" między innymi tak:

,,.....Prawdopodobnie inaczejby brzmiał przekąs ,,Polaka w Ameryce" a tem samem i Szan. Pana Slisza, gdyby ,,*Słońce*" nie pozwoliło było sobie *obciąć mojej korespondencyi*: ,,Kongres a Unia".—Czy ,,*Słońce*" dobrze zrobiło obcinając a tem samem **fałszując** korespondencyę, to sądu ja nie wydaję obecnie itd....

....

W dalszym ciągu swojej korespondetcyi pisze ks. Majer tak:

,,Ustęp znowu, niby to z mojej korespondencyi przez pana Slisza przytoczony: ,,Wyrażenie się autora, że potrzeba zorganizować się najpierw u siebie", — t. j. w Unii, tak jest charakterystycznym i fałszywym, że dalej nie idzie. — Panu Sliszowi wszelką satysfakcyę damy, gdy w mojej korespondencyi podobne słowa znajdzie. — A więc dwa razy moja korespondencya została *sfałszowaną, raz przez ,,Słońce"*, a drugi raz przez Polaka w Ameryce"......

Dalej pisze w ostatku Ks. Majer, Kapelan Unii o redaktorze ,,Słońca" organu tejże Unii:

,,Co do redaktora Słońca, to ani na jego dowodach i wywodach polegamy, ani też pisać się chcemy na jego słowa, — lecz skoro jest redaktorem Organu Unii, — należy mu się od nas poparcie. *Ks. D. Majer*".

* * *

I to są puryści w naszem dziennikarstwie, głoszący się być świeczni kami, którym nikt ,,*nie dorósł do pięty*" i którzy ,,ubolewają" tak często nad nieuczciwością dziennikarską!......

Komentarze zbyteczne.

* * *

Że podobne ,,*obcinanie*" korespondencyi miały zachodzić w ,,Kuryerze Polskim", — skarży się w otwartym liście, zamieszczonym w ,,Dzienniku Narodowym" pan A. Olszewski, który dość długo zjadliwe pisywał korespondencye do ,,Kur. Pol." o Zarządzie Zw. Nar. Polskiego. — Pan Olszewski zarzuca redakcyi Kuryera ,,*fałszowanie*" jego korespondencyi i dodawanie złośliwych uwag swoich, a znów redakcya Kuryera zarzuca panu Olszewskiemu kłamstwo, i utrzymuje że pan Olszewski gorzej jeszcze pisał niż było w Kuryerze, ale redakcya wyrzucała najzłośliwsze rzeczy. Świetna etyka, ani słowa!...... W ogóle między gazetami t. z. liberalnemi zaczęto się w ostatni czas bawić w otwarte listy, w których co chwila spotykać się można z takimi wyrazami, jak: ,,nikczemność", ,,podłość" itp. — Źle się panowie bawią!......

* * *

Przeciwnikom Kongresu taką daje naukę ,,Tygodnik Nowojorski":

Jesteśmy w przededniu ważnych bardzo chwil, mogących zainteresować duchy najwięcej obojętne, a chwile te, to ,,Dzień Polski" na wystawie buffaloskiej, kongres katolicko-polski i inne tem podobne zebrania, rzec by można, kamienie niezgody zawalające drogę do wzniesienia się ponad zwykły poziom na którym pozostajemy od początku naszego tutaj pobytu, czynniki protegujące wynarodowienie i zatratę języka. Na ciężką chorobę radykalnego trzeba lekarstwa, na choroby chroniczne kuracyi dłuższej. Choroby nasze znamy aż nadto dobrze; dyagnozę, postawiono już dawno, skutki chorób obliczyć można naprzód. Nie potrzeba na to specyalisty lekarza; każdy wejrzawszy w siebie, obliczywszy dane, dojdzie do tego rezultatu, że jeżeli nie nastąpi radykalna poprawa, nie może spodziewać się polepszenia, a tem więcej zupełnego wyzdrowienia, odrodzenia, nie. I z pewnością to dla tego niektórzy, przewidując takie ,,zbawienne" skutki naszych chorób nagromadzają coraz więcej przeszkód, wyszukują coraz to nowe jakieś powody aby przeszkodzić udaniu się kongresu, który miał być lekarstwem na złe które nas toczy, odwrócić niebezpieczeństwo które nam zagraża i przygotować środki, któreby nas na przyszłość chroniły od największego niebezpieczeństwa jakie spotkać może odłam narodu na obczyznę rzucony, od wynarodowienia, zatraty języka".

* * *

Hakata w zaborze pruskim coraz bardziej się panoszy a źli patryoci wyprzedają majątki kolonizacyi. W celu więc walki z obu temi plagami, założono tam pismo satyryczno-humorystyczne p. t. 'Bocian', aby śmiesznością skuteczniej oddziałać na opinię publiczną.

Jedyne to w całym zaborze pruskim tego rodzaju pismo, wiele dobrego tam zdziałać może, zwłaszcza że doskonale redagowane i pięknie a bogato illustrowane, zyskało sobie uznanie całej prasy i publiczności.

Wychodzi co miesiąc w grubym zeszycie i oprócz wielu rysunków humorystycznych, zawsze podaje duży portret zasłużonego Wielkopolaka albo kogoś z Prus czy Ślązka. W No. 3 znajdujemy też piękną humoreskę p. t. Amen, której bohaterem jest Polak przez Bismarka wypędzony i aż do N. Yorku zagnany.

Bocian ze wszech miar zasługuje na poparcie, zwłaszcza że popierając takie pismo zarazem dopomożemy braciom do ich ciężkiej obecnej walki z obu wzmiankowanemi plagami, tj. z Hakatą która nawet zmusza dzieci polskie do nauki religii w obcym języku, i ze sprzedawczykami, którzy kurcząc ojczystą ziemię, lud niemcowi zaprzedają.

Bocian kosztuje tylko $1.00 rocznie, którego najlepiej posłać w liście registrowanym pod adresem: *Bocian*, ul. Fryderykowska No. 12 Posen, Germany.

Uwaga Miejscowi roczni abonenci otrzymują bezpłatne dodatki; ale że dla Ameryki przedpłata niepodwyższona a przesyłka drożej kosztuje, więc dopiero ten kto na dwa lata przyśle $2.00, otrzyma w podarunku dużą piękną historyczną powieść pt. "W obronie świątyni" (wartości $1.00) albo też illustrowaną historyę Transwalu pt. Boerzy i Kruger.

Strzelanina w sądzie.

Żwawa strzelanina miała miejsce w miejscowości Reynolds w Mississippi. Otto Johnson stawał oskarżony o uwiedzenie dziewczyny. Gdy przesłuchano świadków, dwaj sędziowie zasiadujący w tej sprawie, udali się do przybocznej sali dla narady. Nagle padł strzał. Strzelano do świadka, który zeznał na niekorzyść oskarżonego. Kto strzelił pierwszy, nie wiadomo. Po strzale rozpoczęła się istna kanonada. Padło przeszło 50 strzałów. Gdy się uspokoiło, z sali wyniesiono cztery osoby, trzy z nich śmiertelnie ranione.

— Na wystawie w Buffalo można widzieć dwie, przy sobie ustawione armaty: jedna ta, która pierwsza odezwała się w wojnie tutejszej domowej, a druga to ta, która w tej wojnie odezwała się ostatnia.

SPRAWY
Wielkiego Strajku
Amalgamated.

Ze spraw wielkiego strajku robotników, Amalgamated nie wiele jest do zanotowania w ostatnim tygodniu. Obie strony: tak strajkujący Amalgamated, jak i Trust Morgana chwalą się, że zwyciężają, ale widać robotnicy dobrze stoją, bo strajk trwa dalej.

Robotnicy stow. Amalgamated w South Chicago nie chcieli przystać do strajku, choć pojechał znów do nich urzędnik Stowarzyszenia, pan Tighe. Zostaną więc napewne ze Stowarzyszenia wyłączeni.

Chodziły pogłoski, że urzędnicy innych wielkich Stowarzyszeń udali się do New Yorku aby z Morganem ułożyć nowe warunki ugody, ale zarząd trustu podobno nie chce słyszeć o ugodzie i ogłosił we wtorek o tem, a zarazem oświadczył, że strajk może ustać tylko wtedy, gdy wszyscy strajkierzy wrócą sami do pracy.

Wyżsi urzędnicy Amalgamated, jak Schaffer, Williams i inni pełni są zawsze nadziei i spodziewają się wygranej, — spodziewają się oni, że inne Stowarzyszenia robotnicze poprą skutecznie Stowarz. Amalgamated.

Strajkierzy wszędzie przy bezczynnych fabrykach mają swoje pikiety i pilnują, aby skebowie nieuniści nie poszli do pracy. Używają do tego namowy i prośby które często skutkują, bo często skebowie uciekają pokryjomu z fabryk i łączą się do strajkierów.

O zaburzeniach nie słychać, — tylko w Wellsville jest dosyć niespokojnie ale fabryki stoją bezczynne. Także w Canal Dover Ohio sam burmistrz zrobił zaburzenie, bo jak Piłat we Wierzę, tak on wlazł w sobotę między strajkierów i się chciał bić z nimi.

W Joliet Illinois i w Bay View pod Milwaukee strajk trwa silnie.

W Pittsburgu i okolicy: Union Mills w części miasta, zwanej Lawrenceville są w pełnym biegu.

W Duquesne Amalgamated utworzyć zdołali jednę grupę Amalgamated liczącą 80 członków.

Clark Mill w Pittsburgu w pełnym biegu.

McKeesport i Demmler wszystko stoi. Strajkierzy spokojni.

Star Tin Plate częściowo jest w ruchu.

Lindsay i McCutcheon w Allegheny częściowo w ruchu.

Painters Mills: ¾ maszyneryi w ruchu.

Pennsylvania & Continental Tube Works stoją bezczynne. Policya je pilnuje.

W Lisbon, Ohio, fabryki trustu bezczynne. Dyrektorem i zarządzcą fabryki blachy (Tin Plate) jest niejaki Evans a właśnie syn jego rodzony jest wysokim urzędnikiem między strajkierami. Obaj spotkali się po dłuższem niewidzeniu się. Najprzód przywitali się czule i rozmawiali o rzeczach familijnych, poczem ojciec, dyrektor fabryki przemówił urzędowo do syna: ,,George! — Powinieneś swoich strajkierów trzymać daleko od mojej fabryki, bo będzie z wami źle!"

Syn strajkier odpowiedział na to: ,,Ja muszę dopatrzeć interesów moich towarzyszy strajkierów, i będziemy tak pilnować, aby żadnego ,,skeba" nie dopuścić do fabryki ojca!" Tak to syn stanął przeciwko ojcu a ojciec przeciwko synowi, ale ,,business is business".

Susza w Texas.

Długotrwała susza w niektórych stronach Texasu wypaliła doszczętnie, nietylko żniwa i zasiewy ale nawet i trawę, niezbędną do utrzymania koni, owiec i bydła. Szczególniej w powiecie Zapata County położenie ludności jest straszne! Deszczu tam nie mieli już od 15 miesięcy. Nic nie siano ani nie sadzono już od wiosny roku 1900 a to z powodu suszy. Bydło; główne utrzymanie ludzi w tych rzadko zamieszkałych okolicach, wyzdychało prawie wszystko, bo trawa wypalona a woda w rzeczkach i dołach wyschnięta. Tysiące koni i bydła pozdychało, uwięznąwszy w wyschniętym błocie rzek, gdzie szukało wody.

W mieście powiatowem Carrizo jedna matka i troje dzieci pomarli z głodu; w miejscowości Jacal, znaleziono na preryi martwe ciało kobiety, zmarłej z głodu, ciało objedzone było przez małe tamtejsze wilki, zwane ,,coyotes". Wszystko wypalone. tylko wytrzymały kaktus zieleni się jeszcze. Ludzie zmorzeni głodem żywią się przypiekanym kaktusem. Okolica nawiedziona głodem leży 50 mil od najbliższej kolei. Burmistrz miasta San Antonio pan Hick zaczął zbierać pieniądze i żywność dla zgłodniałych.

— Jakiś irlandczyk nazw. Patryk, mieszkający na jednej z wysp Karolińskich utrzymuje się z hodowli psów i co miesiąc wysyła ich sto rzeźnikom do Chin na mięso.— Smacznego apetytu!....

Kroniczka z Trenton.

Trenton, N. J., 24 Sierpnia 1901.

— W zeszłą sobotę dnia 17go b. m. odbył się wieczorem obchód Unii Lubelskiej w Hali Polskiej przy Broad ulicy. Obchód ten dzięki staraniu Tow. św. Krzyża, należącego do Unii, udał się bardzo pięknie. Program zaś był następujący: Obchód otworzył ob. J. Szaudys, wice prezydent Unii, zapraszając Wiel. ks. J. Węgrzynowskiego na przewodniczącego, który powołał na sekretarza obchodu p. F. Węglińskiego i zaprosił na estradę prezesów Tow. kościelnych i wojskowych, poczem muzyka Zielińskich wykonała utwór stosowny. Mowę o Unii Lubelskiej wygłosił p. J. Szaudys. Chór św Cecylii odśpiewał "Cześć Polskiej ziemi, cześć".

Deklamacya panienki J. Daszkowskiej p. t. "Polak winien Polskę znać". Numer muzyczny wykonała następnie kapela Zielińskich. O stosunkach polsko-amerykańskich wypowiedział mowę p. W. Kopczyński. Deklamacya: M. Kokowska, "Mogiła Kościuszki", a R. Neuman dekl. "Szczęśliwy". Śpiew Tow. św. Cecylii "Szczęście było w naszem kole". Utwór muzyczny kapeli Zielińskich. Dekl. panienki A. Bembenek "Zleć nam Polski Orle Biały". C. Kopczyńska "Wszyscy wraz". Śpiew Tow. św. Cecylii "Gondola". Utwór muzyczny kapeli i na zakończenie "Boże coś Polskę". Przemówienia Szanownych mówców były dobrze opracowane i jędrnie wypowiedziane, to też skupiły uwagę licznie zebranej publiczności. Muzyczna część programu wykonana przez Kapelę Zielińskich pod batutą p. T. Zielinskiego, wypadła pod względem harmonijnym dobrze; tak samo Towarzystwo św. Cecylii okazało znaczny postęp w śpiewie pod umiejętnym kierownictwem panny Dulskiej, nauczycielki parafii św. Krzyża.

— Halę Polską na Broad ulicy objął w dzierżawe po braciach Statkiewiczach ob. P. Michniewski; kolonia nasza, choć nie liczna posiada jednak swoją halę Polską, i aby ona jak najdłużej pozostała w rękach polskich! Wiele w tem mogą się przyczynić Towarzystwa polskie zajmujące się urządzaniem zabaw. Wstyd byłoby też wynajmować obce hale, mając swoją polską halę.

— Nowy Kościół słowacki św. Piotra i Pawła jest na ukończeniu. Poświęcenie Kościoła dopełni Najprzew. Ks. Biskup McFaul na początku przyszłego miesiąca. Nabożeństwo odprawia się już w nowem kościele od kilku tygodni.

— Halę gdzie się przedtem odbywały nabożeństwa dla Słowaków, wynajęli na tenże użytek tutejsi włosi którzy się tu liczą na 4,000 dusz. Nową parafią włoską zarządzać będzie Wiel. ks. Pozzi z Vine Land, N. J., kapłan jeszcze młody i mający szczególny dar ujmowania sobie serc ludzkich. Włosi choć dotąd żyli w wielkiej obojętności religijnej, teraz za wpływem Wiel. ks. Pozzi wzięli się z zapałem do utworzenia parafii włoskiej. Prawdopodobnie nie zadługo rozpoczną budowe nowego kościoła.

— Katolicy w naszem mieście mają obecnie 10 parafii i 3 kaplice.

Korespondencya.

Erie, Pa., dnia 25. Sierpnia, 1901.

Szan. Red. Wielkopolanina!

— Dnia 9go Sierpnia upłynęło właśnie 15 lat jak nasz kochany proboszcz, Wny Ks. A. Ignasiak, pracuje tutaj dla dobra naszej parafii. Parafianie chcieli obchodzić tę rocznicę uroczyście, ale ks. Ignasiak nie pozwolił, bo powiada, że woli zamiast obchodu swojego mieć wykończoną i zapłaconą szkołę dla naszej parafii. Zacny to Kapłan, bo niechce obchodu dla siebie, — tylko dobra parafian! To też dobrzy parafianie, widząc, że szkoła obecnie budowana przedstawia się bardzo pięknie, — nie skąpią ofiar na ten dobry cel. Szkoła będzie kosztować $25,000 (Dwadzieścia Pięć tysięcy Dollarów), a mazostać wykończoną na 1go Grudnia.

— Towarzystwo Moniuszki dało dziś wieczór piękne Przedstawienie teatralne. Grano ,,Nad Wisłą" i ,,Bankructwo Partacza". Sztuki obie wypadły bardzo dobrze.

— Towarzystwo Rycerzy św. Kazimierza miało swój piknik dziś po południu w jednym ogrodzie o trzy mile za miastem. Bawiono się na świeżem powietrzu wyśmienicie.

— Pewien kawaler polski pracujący kilka lat na farmach, dorobił się tyle, że zakupił sobie własne gospodarstwo, a że i jemu, — jak niegdyś praojcowi naszemu Adamowi w raju, smutno było samemu, więc obejrzał się za jaką Ewą i znalazł takową w naszem mieście w osobie jednej wdowy. Kawaler myślał sobie, że to ,,u wdowy chleb gotowy", ale zapomniał, że chleb ten ,,nie każdemu zdrowy". Otóż wdówka owa choć mu przed ślubem obiecała, że pójdzie z nim na koniec świata, — nie chciała po ślubie iść z nim nawet 24 mile od miasta, na jego farmę! Taka to stałość obietnic niewieścich! Gdy po weselu sprowadził nowożeniec kilka farmerów z wozami aby zabrać na farmę wdowę i rzeczy które jej są, —wdówka uparła się i ani rusz nie chce miasta opuścić! Farmerzy odjechali próżno i ze śmiechem a zawstydzony mąż wdowy musiał napróżno popłacić im po 4 dollary za ich fatygę! Taki początek, a co to będzie dalej?...... Babie widać nie chce się ruszyć z miasta od kumoszek, od piwa i od kolebanego stołka i pewnie się boi roboty na wsi, — a źle robi, boć nie ma milszego i zdrowszego miejsca jak wieś i farma, a szczególniej dla nas Polaków. Poszłaby ona na farmę gdyby młody mąż umiał się wziąść do niej i posmarował ją dębowem sadłem; może się też do tego weźmie.

— Jeden z naszych Rodaków, który miał skład obuwia, musiał takowy zamknąć z powodu lichego odbytu, bo Rodacy nie chcieli popierać Rodaka. Jest to wstyd dla nas nie mały, gdy sobie przypomnimy że niemcy lub żydzi kupcy to między nami robią od nas dobry interes, a polakowi, — swojemu bratu tego nie życzymy. *Abonent.*

Słynny bandyta kubański zabity.

Z Havany na Kubie donoszą że żandarmerya tamtejsza ubiła wreszcie złośliwego bardzo rozbójnika i mordercę Lino Lima, który był postrachem powiatów: Habana i Matanzas na Kubie.

Ani żandarmerya krajowa, ani wojskowe władze amerykańskie nie mogły schwytać bandyty przez długi czas, aż wreszcie amerykanie nałożyli na jego głowę cenę 500 dollarów. Śmiały opryszek napisał do amerykańskiego gubernatora, że jeśli dostanie owe 500 dollarów i wolność, to sam się odda w ręce władz. Na to odpowiedział gubernator gończymi listami obiecującymi każdemu 1000 dol. kto władzom dostawi opryszka Limę żywego lub umarłego, a opryszkowi dał znać, że jeśli się podda, to będzie sądzony jak każdy zbójca. Lima naturalnie nie poddał się ale został w końcu zabity.

Paryż.

Na dniu 15 lipca rb. umarł nagle malarz artysta śp. Władysław Ciesielski, syn nauczyciela elementarnego z Mierzewa a zmarłego jako emeryt w Bydgoszczy. Nieboszczyk znany jako zacny człowiek, zdobył sobie swoimi obrazami wielkie imię w świecie. W tym roku chciał się śp. Władysław sprowadzić do kraju i chciał osieść u swego krewnego p. Ignacego Maciejowskiego w Polanowie pod Powidzem, ale nieprzewidziana śmierć nie pozwoliła urzeczywistnić tych zamiarów.

Śp. Władysław pochowany został na cmentarzu Montmerency w Paryżu. Cały swój majątek przekazał skarbowi narodowemu w Rapperswylu.

Ś. P.

KS. W. GRUTZA

Gazety polskie z Milwaukee ogłaszają następującą żałobną wieść:

"Dnia 20 Sierpnia, w południe, żałosnym głosem zajęczały dzwony wszystkich kościołów polskich w Milwaukee, a równocześnie rozeszła się po mieście żałosna wieść, że ks. Wilhelm Grutza, fundator bazyliki, założyciel i długoletni proboszcz parafii św. Józafata w Milwaukee, Wis., zakończył życie.

Żałobną tę wieść przyniósł telegram z Colorado Springs, Col., dokąd po poświęceniu bazyliki pospieszył śp. ks. Grutza, aby ratować zagrożone zdrowie.

Wiadomość nadesłał ksiądz Kempa, wikaryusz parafii św. Józafata, który wraz z drem Wagnerem przybył do łoża konającego na parę godzin przed śmiercią".

— Ciało ś. p. księdza Grutzy przywieziono koleją do Milwaukee a z dworca kolei zaniesiono je w uroczystej procesyi na plebanię, a na drugi dzień do wspaniałego kościoła, nad budową którego Nieboszczyk tyle poniósł trudu. Pogrzeb odbył się we Wtorek przy wielkiem zgromadzeniu Kapłanów i świeckich. Na pogrzebie było także kilku Biskupów. (W chwili gdy to piszemy, szczegóły pogrzebu nie są nam jeszcze znane ale po otrzymaniu ich, podamy je w przyszłym numerze. Red. Wielkopolanina).

Doktorzy leczący ks. Grutzę, przyszli już parę miesięcy temu do przekonania, że zdrowie ich pacyenta jest tak nadwarężonem, iż trudno będzie go ocalić. Jedyny ratunek mógł być jeszcze w usunięciu ks. Grutzy od kłopotów i prac domowych i oddaniu go w opiekę jak najlepszego zakładu leczniczego. W tym celu poradzili mu wyjechać do miejsca kąpielowego Colorado Springs, w stanie Colorado, około 2,000 mil na południowo-zachód od Milwaukee.

W poniedziałek 29-go Lipca wyjechał ks. Grutza z Milwaukee w towarzystwie ks. Gnielińskiego z St. Louis. We środę 31go Lipca przybyli do Colorado Springs. Ks. Grutza udał się do zakładu leczniczego św. Franciszka pod opieką Sióstr Franciszkanek. Zakład ten położony jest na wzgórzu, w nadzwyczaj pięknej okolicy; jest to raczej hotel aniżeli szpital, albowiem wielu zdrowych, mianowicie księży, przyjeżdża latem tam na odpoczynek. Ks. Grutza miał tam jaknajlepszą opiekę i był pod specyalnym dozorem dra Tucker. Z początku czuł się lepiej, i jeszcze tydzień czy dwa temu pisał do Milwaukee, że jest zdrowszy. W ostatnim tygodniu jednak zaczął coraz bardziej słabnąć. W ęc w przeszłą sobotę kapłan szpitala ks. Happe zatelegrafował do asystenta parafii św. Józafata ks. Kempy, aby tenże w towarzystwie dra Wagnera przybył natychmiast do Colorado Springs.

Dr. K. Wagner i ks. Kempa wyjechali zaraz w niedzielę rano o godzi ie 7:30 i przybyli do Colorado Springs o 6ej godzinie wieczorem w poniedziałek. Udali się natychmiast do szpitala.

— O ostatnich chwilach życia ś. p. ks. Grutzy opowiada ks. Kempa co następuje

"Do Colorado Springs, Col., przybyliśmy w poniedziałek o godzinie 9 wieczorem i natychmiast złem przeczuciem wiedzeni spieszyliśmy do kwatery ukochanego proboszcza.

Poznał nas i lekko ściskał ręce. Mówić już nie mógł, widać było zbliżający się koniec. Oczyma tylko dawał znaki, że nas słyszy i rozumie.

Był spokojny i zdawał się nie cierpieć zbytnio.

Udzieliłem mu ostatnie Oleje św.

Wzrokiem tylko żegnał nas, a w nas wszystkich sobie drogich rodaków w Milwaukee i parafian.

Słabł coraz to widoczniej, dusza uchodziła z trudami wycieńczonego ciała, aż o godzinie 12:40 po północy skonał.

Zajęliśmy ię natychmiast przygotowaniami do zabrania ciała do Milwaukee, co też po zabalsamowaniu i sprawieniu trumny, o ile możności jak najprędzej zostało uskutecznionem.

W śp. ks. Grutzy schodzi z tego świata jeden z najwybitniejszych polskich kapłanów w Ameryce. Stratę tę odczuje atoli najboleśniej parafia św. Józafata, którą założył i doprowadził do takiej potęgi, że równych jej nie wiele mamy w Stanach Zjednoczonych.

Ks. W. Grutza urodził się na Górnym Szląsku w roku 1856 z rodziców niezamożnych. — Szkół nie przeszedł z wyjątkiem normalnej, poczem zaczął uczyć się rzemiosła a mianowicie kowalstwa. Jako czeladnik tego fachu pracował czas jakiś w Warszawie, Krakowie i innych miastach nietylko w Polsce, ale także w Niemczech i Francyi.

Bogaty w doświadczenie życiowe, przybywszy do Ameryki pracował dalej w swoim fachu we Filadelfii i innych miastach, zaś przybywszy do Milwaukee, zapragnął iść wyżej, a poczuwszy powołanie do stanu duchownego, zaczął się uczyć prywatnie i w końcu został przyjęty do seminaryum w St. Francis, a w roku 1885 został wyświęcony na kapłana, poczem był wikarym przy tutejszej parafii św. Stanisława.

W roku 1887 zorganizował parafię św. Józafata, historya, której wszystkim nam znana, jest historyą jego życia i śmierci.

Niedawno temu z okazyi poświęcenia bazyliki pisaliśmy, że w czasie pięcioletniej budowy tego wspaniałego gmachu stracił zdrowie; dziś dodać tylko trzeba i życie.

Dbał o chwałę Bożą — o tem świadczyć będzie po wszystkie wieki gmach przez niego wystawiony, ale dbał też o to, aby jego parafianie nie żyli w ciemnocie, aby dzieci swoje na dobrych wychowali Polaków o czem znowu świadczy wyższa szkoła przez niego założona, wydawnictwa przez niego prowadzone i praca całego życia.

Nic dziwnego, że na wieść o jego śmierci na odgłos dzwonów żałobnie dźwięczących, niewiasty w parafii całej podniosły wielki lament i płacz. Czuły, że straciły ojca i opiekuna, który ich kochał serdecznie i którego nikt im zastąpić nie potrafi.

Niech odpoczywa w pokoju, po trudach i męczarniach żywota.

POLACY W AMERYCE.

Odważna kumoszka.

Jedna szczupła kobiecina, nie ważąca wiele więcej nad 100 funtow, z tłuczkiem do kartofli w ręku zmusiła pięciu uzbrojonych mężczyzn ważących razem przeszło 800 funtow, do odwrotu.

Tak się stało w Sobotę w mieście Milwaukee pod no. 903 przy Grant ulicy a tą waleczną kobietą jest żona Wawrzyńca Wiśniewskiego, tamże zamieszkałego.

Wiśniewski przed kilku miesiącami sprzedał swój bicykiel Jakóbowi Niewiadomskiemu za $25. Niewiadomski zapłacił mu zaraz $15 a resztę miał tygodniowo spłacać. Kilka rat też spłacił, poczem jednak ociągał się z zapłatą zeszty. Wiśniewski dowiedziawszy się, że Niewiadomski chce wyjechać z miasta, poszedł do jego mieszkania i zabrał bicykiel.

Krótko potem zjawił się u Wiśniewskich jakiś mężczyzna i oświadczając, że jest konstablem, zażądał wydania bicykla. Wiśniewska mając tłuczek w ręku, zażądała, aby jej pokazał swoją gwiazdę, na co jej odpowiedział, że mu się popsuła i dał ją do naprawy. Wiśniewska widząc, że to nie jest żaden konstabel, pokazała mu tłuczek i zapowiedziała, że jeżeli się natychmiast nie wyniesie, to tłuczek na jego głowie rozbije. Mężczyzna ów wyrywał co tylko mógł i już więcej się niepokazał.

W Sobotę po południu konstabel Brząkała, który pewnie się dowiedział, że z Wiśniewską trudna jest walka, najął sobie czterech ludzi do pomocy i poszedł po ów bicykiel. Wiśniewska przywitała ich we drzwiach. Brząkała pokazawrzy swoją urzędową gwiazdę, powiedział jej, że przyszedł po bicykiel. Wiśniewska uzbrojona znów w tłuczek, zaczęła nim tak wywijać pod nosem Brząkały i jego czterech pomocników, że w końcu wszyscy uciekli. Brząkała przed odwrotem dobył rewolwer i strzelił ponad głową Wiśniewskiej ale ta wcale się tego nie zlękła i jeszcze ostrzej na niego natarła; musiał czemprędzej uciekać na ulicę. Brząkała po wojennej naradzie ze swymi adjutantami, postanowił odwrót na całej linii i Wisniewska miała w Sobotę spokój. Potem poszła na południową stacyę policyjną, aby kazać aresztować Brząkałę za napad i pobicie. Radzono jej, aby udała się do prokuratora obwodowego.

Konstabel Brząkała powiada, ze powyższe szczegóły, podane reporterom przez policyantów, są częściowo zmyślone. Brząkała wszedł sam do mieszkania Wiśniewskich i odczytał im rozkaz sędziego pokoju, a dopiero gdy zażądał wydania bicykla, Wiśniewski uzbrojony w kawał żelaza i jego żona natarli na niego. Nie mogąc się opędzić i obawiając się, aby mu Wiśniewski nie rozbił żelazem głowy, Brząkała dobył rewolwer i strzelił na postrach, poczem opuścił mieszkanie Wiśniewskich a Brząkała kazał aresztować Wiśniewskich za stawienie mu oporu w wykonaniu rozkazu sądowego.

St. Louis, Mo.

— W zeszły piątek rano wybuchł pożar pn. 501 south 2 ul. Zanim straż ogniowa nadjechała, cały dom był w płomieniach.

Rodzina Bosaków zajmowała drugie piętro w owym domu. Dziecko pani Bosak wyrzuciła oknem na ulicę w ręce nadbiegłych sąsiadów, a sama z mężem wyskoczyła na ulicę. Oboje odnieśli dosyć ciężkie uszkodzenia.

Pożar powstał wskutek podpalenia. Cały dom wewnątrz był oblany naftą, więc płomienie ogarnęły go w jednej chwili. Bosakowie sądzą, że okoliczni negrzy są sprawcami pożaru, z którymi przed niedawnym czasem mieli pewne zatargi. Śledztwo w biegu.

— Kilku dobrze myślących obywateli polskich, zakłada tu chór narodowy, w celu krzewienia patryotyzmu za pomocą pieśni polskiej. Szczęść Boże!

Webster, Mass.

Smutny fakt mamy do zanotowania a to: że niegdyś kościelne Towarzystwo noszące imię św. Józefa — dziś zmienione zostało do niepoznania. Po wyjeździe założyciela, upadł duch pobożności. — Towarzystwo posiada halę, gdzie sprzedają wódkę i piwo, grywają w pula w niedziele i święta, co jest zakazane przez prawo i kościół.

Podczas 10 letniej rocznicy założenia Tow., za staraniem się duchowieństwa otrzymało obraz, przedstawiający Ojca św. z wzniesioną ręką do błogosławieństwa, z własnoręcznym podpisem. Obraz ten otrzymał piękną ramę złoconą zakupioną przez towarzystwo.

Otóż postanowiło owe Tow. obraz umieścić na hali (podług twierdzenia niektórych członków) coby było zgrozą i profanacyą — aby Ojciec św. miał wyciągać rękę (jak się przedstawia) i błogosławić każdą szklankę piwa nalaną i wypitą w niedziele i święta.

Już kilkakrotnie posyłano posłów na plebanię (gdzie się obraz znajduje) o wydanie, — a Wiel. ks. widząc że perswazye niepomagają, wydali ramę i szkło a obraz zatrzymali.

Delegatów na kongress rz. kat. do Buffalo, Polonia Websterska mieć nie będzie. (Świat Polski).

East Saginaw, Mich.

dnia 20 sierpnia 1901 r.

Korespondencya "Prawdy".

Przykro mi, że muszę donieść znowu smutną nowinę. — Oto zaledwie jak upłynęło kilka miesięcy, od czasu kiedy dwóch moich sąsiadów polaków, zginęło okropną śmiercią w tutejszych kopalniach węgla, a dziś znowu byłem świadkiem wspaniałego pogrzebu, śp. Felicyana Sowulewskiego, ze S. Saginaw. Nieboszczyk pracował w kopalni węgla: "Saginaw Coal Co." w której w sobotę 17go sierpnia, — o godz. czwartej po południu naładował wystrzał, i takowy zapalił, w tym czasie zgasła mu lampka, w zamęcie krzyczał: Jezus, Marya, gdzie jestem? Słysząc wołanie to jego sąsiedzi — odezwali się, poczem gdy usłyszał głos swoich sąsiadów, udał się do nich po swoją śmierć, bo kiedy przybył w to miejsce, skąd głos go dochodził oni mieli tak samo strzał naładowany, który wypalił w chwili, kiedy śp. Sowulewski tam doszedł, kładąc go trupem na miejscu.

Ś. p. F. Sowulewski liczył lat 38. Należał do Towarzystwa św. Jana Kantego. i do Towarzystwa "Robotników węglarskich", pod imieniem "Local Union no. 129 of U. M. W. of A., Saginaw Mich. Śp. Sowulewski pochodził z Królestwa Polskiego, z miejscowości Zeglewiec, gubernii suwalskiej.

Buffalo, N. Y.

"Pol. w Ameryce" z dnia 20-go sierpnia pisze:

Wczoraj w sądzie policyjnym zakończył się proces St. Slisza, redaktora "Polaka w Ameryce" przeciw niezależnemu "biskopowi", Stefanowi Kamińskiemu, oskarżonemu o różnego rodzaju pogróżki, które oskarżony wygłaszał w 'Warcie". Sędzia artykuły p. Kamińskiego uznał za bezczelne, a jego samego zaburzenia porządku publicznego. Zasuspendował tymczasem jednak wyrok i za osobistem poręczeniem puścił go na wolność, dodając, że jeżeli w przyszłości zrobi coś podobnego, to pośle go do work-house, bez względu na jego "biskopią" godność. W czasie głoszenia wyroku, z ciała Kamińskiego lał się pot strumieniami, co było dowodem niemałego strachu.

— Ogień na Polsce! Wczoraj wieczorem około godziny 11, wybuchł pożar w składzie bławatnym p. B. J. Pitassa i zrządził szkody na przeszło $1,500. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny i tylko dzięki heroicznej pracy straży ogniowej zawdzięczyć należy, że cały gmach nie stał się pastwą płomieni. Państwo Pitassowie nie byli obecni gdy pożar wybuchł, a skład swój zamknęli o godzinie szóstej. Gdy w najlepsze bawili się na koncercie śpiewaków, ogień powstał i — jak powyżej zaznaczyliśmy zrządził w dolnej części gmachu zupełne zniszczenie. Straty pokryte są ubezpieczeniem.

Student z Buffalo zmarł w Rzymie.

W zeszły czwartek nadeszła do Buffalo wiadomość że Jan Zulewski, student kollegium polskiego w Rzymie, a syn zacnego obywatela Jakóba Zulewskiego z Buffalo pożegnał się z tym światem. Śp. Jan urodził się dnia 26 maja 1882 r., uczęszczał od szóstego roku do szkoły parafialnej św. Jana Kantego, a następnie ukończył kurs klasyczny i rok filiozofii w polskiem seminaryum w Detroit, Mich. Wiel. ks. Tomasz Flaczek, szczodry jego dobrodziej, widząc w nim niepospolite zdolności i wielką chęć gruntownego wykształcenia, posłał go do Rzymu, gdzie z kollegium polskiego uczęszczał na dalsze nauki filozofii do Uniwersytetu Gregoryańskiego. W połowie sierpnia zapadł na bardzo ciężką chorobę bo na tyfus i mimo najtroskliwszych zabiegów ze strony przełożonych kollegium i pomocy nalepszych lekarzy, powołał go Stwórca do siebie. Oby Pan Bóg uczynił mu lekką obcą ziemię.

Lorain, Ohio.

W porcie tutejszym, przy ładowaniu okrętów J. B. Ketchem spadająca belka zabiła polaka, Jana Kaboczkę.

Greensburg, Pa.

Do Greensburga przybyła w sobotę z Europy żona i familia Stefana Możaka, ale niestety zastała go nieżywego i trafiła właśnie na jego pogrzeb. Gdy Mozak dzień przed przybyciem familii szedł po nią na kolej, familia jeszcze nie przybyła, a gdy wracał do domu, został zabity pod kołami pociągu. Żona jego przybyła dopiero na drugi dzień i właśnie na pogrzeb. Nieszczęśliwi ludzie.

Mt. Carmel, Pa.

dnia 25go sierpnia 1901 roku.

Szan. Red. Wielkopolanina!

— Ostrzegam tutejszych Rodaków, aby w czasie, gdy kopalnie nie robią, żeby do pracy nie chodzili, bo kompanie tak ludzi próbują jak ludzie stoją i jak się trzymają, ponieważ kompania patrzy, aby ludziom co rychlej procent odebrać.

— Znalazł się tu ładny ptaszek, dobry przyjaciel co przyjechał niby w gościnę z drugiego miasta, a tak się "gościł", że się dostał do kuferków i zabrał coś pieniędzy. Nie długo się jednak tem cieszył, — bo go złapał konstabel i zaprowadził do ula, gdzie zapłacił 50 doll. kosztów.

— U nas w Mt. Carmel narobiły deszcze dużo szkody. Majnerzy (górnicy) stracili dużo bo wody wiele weszło do kopalni, więc ta woda przeszkodziła robocie.

— Bocian zawitał do domu Jana Kaźmierczaka i przyniósł mu dzielnego chłopaka.

— Abonenci, chcący otrzymać za darmo wielki Kalendarz Wielkopolanina, niech się spieszą. Kto zapłaci za Wielkopol. na rok naprzód ten darmo dostanie Kalendarz.

J. K. Agent Wielkopolanina.

Polak zabity.

Dnia 22 Sierpnia miasta Niagara Falls, nawiedziła straszna nawałnica. Deszcz lał, jak z cebra, a pioruny trzaskały na wszystkie strony. Właśnie wówczas zatrudnieni byli Robert Sawyer i Wojciech Piotrowski pracą przy wyładowaniu towarów na kolei żelaznej. Ukryli się oni przed burzą pod stojący obok wagon kolejowy. Nieszczęście chciało, że gdy znajdowali się pod wagonem, z tyłu uderzyła weń lokomotywa, a chociaż obaj robotnicy szybko usuwali sie przed oczywistem nieszczęściem, nie byli w stanie ujść z życiem. Koła wagonu zmiażdzyły obu; Piotrowskiego ciało poszarpane było w kawałki i nie dało się rozpoznać. Sprawą zajął sie koroner i przeprowadził śledzwo,

Detroit, Mich.

Henryk Woźniak, który pracował przy zakładaniu rur gazowych na Michigan Ave., przechodząc tor kolei ulicznej został uderzony przez Michigan karę i na miejscu zabity. Mieszkał p. n. 517 Leland ul. i liczył lat 65.

— Augusta, wdowa po Auguście Januszewskiem, który został zabity przy budowie gmachu Wonderland, skarzy kontraktorów o $15,000 odszkodowania.

— W poniedzialek wieczorem około godziny 8 mej powstał ogień u p. Alex. Kokowicza p. n. 564 Garfield ave. Przyczyną ognia była eksplozya wiszącej lampy. Szkoda w domowiźnie wynosi około $1000 a asekuracya tylko $450. Dom został uszkodzony na $800 a asekurowanym był na $950. Podczas eksplodowania lampy była tylko w domu pani Kokowicza, szczęściu tylko zawdzięczać można, że uszła bez poparzeń. (Polonia)

Chicago, Ill.

Jan Lipinski z pn 87 Henry st. upił się przed kilku dniami, a mając pieniądze w kieszeni, pragnął zjednać sobie przyjaciół. Spotkawszy Józefa Melmskiego i Franciszka Jasinowskiego, opowiadał im, jak on ich kocha, doznał wszakże ze strony tych panów dowodu wzajemności, jakiej się nie spodziewał. Zaprowadziwszy go do jakiegoć kąta na Fry ul., obrali go tam z pieniędzy, które miał przy sobie, a było tego $320. Lipinski wszakże miał szczęście. Policyi udało się wkrótce schwytać ptaszków, którzy chcieli dorobić się cudzym groszem. Zamknęli ich pod klucz i odebrali pieniądze. Lipiński doszedł znowu do swego skarbu, a jego towarzysze zostali przekazani sądowi kryminalnemu.

Chicopee Falls, Mass.

Na weselu polskim odbytym przed tygodniem przy Canterbury (znanej jako Kanada) przeszło do ogromnej bójki w której kilku zostało pokaleczonych. Noże przy tej awanturze były na porządku dziennym. Trzech z awanturników zostało skazanych na 10 dol. kary i koszta, zaś trzech innych poszukuje policya.

Niema jednego wesela polskiego na którym by nie było bójki lub nie użyto do pomocy noży.

Dziennik angielski „Republica" wychodzący w Sprinfield w niedzielnym wydaniu pomieścił obszerny artykuł o bójce, i zelżył nas w najgorszy sposób; że aż wstyd tych słów nam powtórzyć.

W końcu radzi on, żeby wszystkich polaków bez różnicy osiedlić po za miastem, i tam niech się rozpowszechniają i wyrabiają awantury, w której mogą sobie głowy ścinać, jeden drugiego może pokrajać na kawałki; lecz nie wśród cichych mieszkańców, którzy chcą mieć spokojne dnie i wieczory.

Wstyd i hańba polakom, że się nie umieją zachować spokojnie na weselach, lecz idą w ślady dzikich zwierząt. (Świat Polski)

Holyoke, Mass.

Pan J. P. Hobert pogrzebowy oświadczył Wlb. Ks. Sikorskiemu że ofiaruje na budowę kościoła polskiego $50. Pan Dilon $20 gdy zaś Wlb. Ks. Sikorski zapytał tego pogrzebowego do którego polacy najczęściej się udawali, wiele on ofiaruje powiedział z brutalstwem że nić... a po odejściu Wlb. Ks. proboszcza zelżył cały lud polski, mówi że lud ten tylko wydusić należy. Teraz więc polacy powinni pamiętać gdzie to ich prawdziwi przyjaciele.

—Podobnież z agentami do sprzedania kart okrętowych, p. M. Hirsh ofiarował na kościół $10 a później da więcej, tymczasem nasz ciemny lud biegnie po karty okrętowe gdzieś do Chicopee i do Spring field do agentów których nie znamy którzy dla dobra ludu nic nie chcą uczynić. (Świat Polski)

Zjazd Spiewaków.

W Buffalo odbył się w minionym tygodniu Zjazd Związku Spiewaków Polskich. Sejm ten odbył się pono dość burzliwie, co jest rzeczą naturalną, bo mamy tu w Ameryce dwa Związki Spiewaków, które niezbyt dawno powstały z jednego, rozbitego na dwie połowy, więc różne urazy wychodziły na jaw podczas tego Sejmu. Sejm następny uchwalono odbyć za rok w Chicago Zarząd przeniesiono z Chicago do Buffalo. Weszli do niego następujący obywatele: J. Chrzanowski prezez; wiceprezesów obrano pięciu, a mianowicie: Marya Nowak z Buffalo, H. Tamaszewska z Toledo, Gwizdała z Bay City, Twardowski z Nanticoke i Chmieliński z Chicago; sek. gen. P. Nowicki; wicesekr. J. Michalski; bibliotekarz K. Nowak — wszyscy z Buffalo.

Zatańcowała się na śmierć

Z Shamokin Pa donoszą pod d. 23 Sierpnia. że w miejscowości Green Ridge zatańcowała się na śmierć na weselu żona Piotra Bunser, słowaka. Po dwudniowym blizko tańcu, osłabiona padła na ziemię i wyzionęła ducha międzyweselnikami.

Johnstown, Pa.

Grzegórz Twasik i Wł. Kubas, dwaj polacy, pracujacy w lejarnii stali zaduszeni zostali gazem w piecu lejarni zeszłej soboty. Chyścili oni gaz w jednej hucie a rurą niedobrze zamkniętą naszło dość gazu gdzie oni się znajdowali i udusili się obaj.

Connelsville, Pa.

W kopalni węgla, Leisenring No. 3, —należącej do H. C. Fricka, słowak Jan Ratts usunął z niebiezpiecznego zakrętu sygnałową latarnię, przez co omal kilku ludzi nie zostało poranionych. Nieostrożnego górnika posłano za to do kozy.

Dla abonentów zagranicznych:

Zwracamy uwagę licznym naszym abonentom w Poznańskiem, w Prusach, na Szlązku i w Galicyi, że niektórym czas przedpłaty za Wielkopolanina już wychodzi i że czas odnowić prenumeratę czyli przedpłatę. Przypominamy to i tym w Pittsburgu i okolicy, którzy dla przyjaciół i krewnych w Europie Wielkopolanina zamówili. Za darmo ani na kredyt gazety wysyłać nie możemy.

Administracya.

LUTER
W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnie słowa Lutra zmieszały się z dzikim krzykiem chłopów. Dawno pożądając krwi wiernych sług papieża, wzięli Lutra wykrzyknik za upragniony wyrok śmierci. Wypchnęli zakonników z jaskini, a bijąc kijami, prowadzili na górę. Stał tam dąb rozłożysty. Strach było spojrzeć nań, bo na gałęziach wisiało kilka ciał nagich. Do tego dębu, służącego chłopom zbuntowanym za szubienicę, popędzili ofiary rozbestwienia.

Tu wśród obelg i razów dotkliwych zdjęli z nich suknie zakonne, odmówili nawet szyderczo prośbie Ambrożego, aby ich nie obnażali. Knopf przyczynił się za nimi, prosząc: „pozostawcie im tę resztkę szmat.

Aliże w tem żądaniu jest iskierka Ducha św. Bo trzeba wam wiedzieć, bracia, że ci bałwochwalcy mimowoli mówili prawdę, — niech mają tę ostatnią pociechę!" Usłuchali chłopi słów proroka, a męczennicy za wiarę tylko przezeń uszli sromoty, dzięki oporowi, jaki stawiali Lutrowi i niechęci, jaką żywił ku niemu Knopf.

Tymczasem już przysposobiono powrozy na gałęziach dębu. Zakonnicy uklękli, polecając w okropnej tej chwili duszę Bogu. Założono im powrozy na szyję.

„Podnoś!" — wołały wesołe głosy. Pociągnięto powrozy, a ciała zwolna wznosiły się od ziemi. Knopf zaśpiewał pieśń, której treścią była zguba papieztwa a panowanie czystej Ewangelii.

Gdy pieśń przebrzmiała i zakonnicy na drzewie zawiśli, a wściekła tłuszcza napasła się widokiem ostatnich drgnień konających, rozeszli się wszyscy.

Luter z jaskini przypatrywał się wszystkiemu. Dopóki chłopi przegradzali go od dębu, ciskał przekleństwa na papieztwo, ale skoro zobaczył ofiary swego gniewu i spostrzegł, że chłopi fałszywie zrozumieli jego słowa, którémi zakonników na więzienie tylko wskazywał, a nie na śmierć, ochłonął z gniewu.

Bernard dopatrzył tej zmiany, naglił więc do opuszczenia jaskini i poprowadził obudwóch gości do namiotu, który dla nich na tę noc był przygotowany.

Filip znając dokładnie zwyczaj Lutra, prosił, aby Bernard milczał albo namiot opuścił. Usłuchał Filipa, i pożegnawszy Lutra, który mu nawet odpowiedzieć nie raczył, wyszedł.

Melanchton usiadł w kąciku, zostawując reformatora w myślach, który nawet nie dosłyszał głosu trąby raz poraz się odzywającej. Melanchtonowi zdawało się, że to znak dany do spoczynku w obozie, i cieszył się że przecież raz nadchodzi chwila, gdzie mistrz bez przeszkody będzie mógł rozmyślać. Atoli mylił się, bo na odgłos trąby cały obóz stanął na nogach. Ze wszystkich stron zbiegali się chłopi do skały, z której Luter po raz pierwszy do nich przemawiał. Z wesołych krzyków wnosząc, zdawało się, że jakiś wesoły bardzo cel ich zgromadził.

Płomienie palących się w dolinie ogni oświecały wszystkich, promienie słońca wolności na sztandarze zdawały się przy nich czerwieńsze, symbole zniszczenia więcej przerażające.

Dzikie, wesołe krzyki zamieniły się wnet w szmer, bo Knopf wszedł na skałę. Popatrzywszy ze zadowoleniem po zebranych, wlepił oczy w niebo i ramiona szeroko rozszerzył.

Stał tak długą chwilę. Prawdopodobnie wzywał siedmiu duchów, aby go opanowali i poddawali do ust słowa czyste i nieomylne. Duchy snać usłuchały, bo nagle opuścił ręce, oczy poczęły mu prędko biegać, wszystkie członki drżały w jego ciele.

Otworzył usta i strumień słów z nich wypłynął, które chłopi chciwem uchem chwytali. Mowa zapalała słuchaczy. Duch proroka i na nich przechodził, bo i oni oczy do nieba wznosili, wyciągali ręce, bili pięściami, przyczem niejeden porządnego oberwał sińca. Ale niepokój, który ztąd powstawał, nie przeszkadzał mówcy.

Dowodził on wymownie, że każdego jest obowiązkiem wytrwać przy czystej Ewangelii i poświęcić wszystkie siły na zniszczenie rzymskiego Babilonu.

W końcu mówił o zburzeniu klasztoru zakonnic w Seelbronn, który mieli zburzyć nad ranem.

„Cieszcie się, synowie Boży, wołał z uniesieniem, radujcie się wybrani i chwalcie Boga a Zbawiciela; bo znowu możecie ściągnąć prawice wasze na córki Sodomy, które przez długie lata grzeszyły w klasztorze Seelbronn, bo nie pojmowały co to znaczy „roście i rozmnażajcie się".

Radujcie się, odważni mężowie Izraela; — miecz wasz już dobyty nad głowami ich, a ręka wyciągnięta po ich bogactwa! Radujcie się; bo bogate a piękne są córy Sodomy, a Bóg oddał w ręce wasze ich ciała i majątek.

Jutro, skoro zabrzmi głos trąby, powstańcie i wyruszcie przeciw Moab, nie zostawcie kamienia na kamieniu, przetrząśnijcie każdy kącik; bo mówię wam, bogate są córy piękne Sodomy, złoto i drogie kamienie ukrywają w swych murach, — a to wszystko oddał Bóg w ręce wasze!"

Tak opisywał Knopf z zastanawiającą wymową bogactwa klasztoru, a słowa jego do tego stopnia porywały słuchaczy, którzy poprzysięgli zgubę piekielnemu panowaniu papieża, że wiele głosów odzywało się, aby natychmiast wyruszyć. Tego zdawał się Knopf pragnąć.

„Natychmiast chcecie wyruszyć? Czy zapomnieliście, synowie Boży, jaki surowy rozkaz wydał wczoraj wódz naczelny?" mówił Knopf ze złośliwym uśmiechem; bo z siedmiu duchów, które go opętały, co najmniej dwa były duchami chciwości i żądzy panowania. „Nie wiecież, że kara śmierci czeka każdego, któryby w nocy podjął jakikolwiek napad? Zostawcież więc na jutro, co właściwie żadnej nie dozwala mu zwłoki".

Przypomnienie dyscypliny wojskowej, jaką Rotenek utrzymywał w obozie, przytłumiło nieco rozognioną żądzę, ale zarazem dało wielu zwoiennikom Knopfa powód do szemrania przeciw surowości naczelnego wodza.

„Dyabli niech wezmą Hilchena!" klął Knoblauch, który należał do zakonu Karmelitów bosych. „Któż go zrobił panem nad nami? Pocóż go słuchamy.

Cesarzy, książąt, papieży depcemy nogami, a ten szlachetka chciałby nam mistrzować. Poczekajcie; drzewa mają gałęzie, a wolni synowie Boży powrozów dosyć, aby wywieszać zakapturzonych papieżników".

„Grzegórz prawdę mówi!" odezwał się Geilfus, który był obwieszony miedzianemi pieniążkami, wydającemi za każdem poruszeniem ogromny brzęk. „Hilchen, to szelma, jak wszyscy panowie. I on należy do onej wielkiej gromady ludzi, których nam wedle słów Lutra należy pozbyć się jak najprędzej.—

To mi dopiero mnich! Widzieliście, jak prędko uskromnił się z trzema papieżnikami? Jak żyje, nie słyszałem jeszcze takich tytułów, jakiemi Doktór czcił rzymskie kościoły.

„A wiecież wy", mówił Szpecht ubrany w resztę kapy złocistej. — że Rotenek chciał mnichom ułatwić ucieczkę?

„Co, — mnichom ucieczkę chciał ułatwić?" odezwało się kilka głosów naraz.

„Klnę się na duszę moję, że miał to w myśli", zapewniał Szpecht. „Brat Knopf sam mi o tem mówił, a jemu poddały to duchy. Dziś w nocy chciał ich wypuścić! Ba, nawet przysiągł, że nie będzie więcej przelewał krwi papieżników, — niewierzycie? to pytajcie Knopfa!" To To mówiąc wskazał na tego zacnego męża, który zszedłszy z kazalnicy, stanął między tłumem.

„Prawda, co mówisz, bracie Szpecht", potwierdził Knopf. „Wódz naczelny opuścił drogi Boże i błądzi gdzieś w puszczy kłamstwa".

„Wypowiemy mu posłuszeństwo", — zawołał Knoblauch i wielu innych.

„Jego godzina jeszcze nie nadeszła", – mówił Knopf uroczyście. „Może jeszcze się wyleczy; bo trzeba wam wiedzieć, że cały legion rzymskich dyabłów wjechał w niego, i ci prą go i nasadzają przeciw czystej Ewangelii.

Po tych słowach opuścił Knopf szanowne zebranie, i zwrócił się w inną stronę. Z radością prawdziwą przysłuchiwał się idąc niektórym głosom, które poprzysięgały Rotenekowi zgubę, a pragnęły Knopfa na czele buntu.

Wolfgang z Hoenfels, boć on to był onym uzbrojonym rycerzem w jaskimi ponad głowami chłopów, przysłuchiwał się słowom Knopfa i słysząc jego przesadę, uśmiechnął się.—

„Widzisz Gizelo" mówił żartobliwie do niewiasty w białej sukni, — nam trzeba teraz żyć duchowym chlebem Lutra Ewangelii, Przecież, dodał, jeżeli przez podstęp sługi nie dostaniemy chleba, w nocy zrobię wycieczkę, bo w obec takiej obfitości wszystkiego, jaką tu widzim, nie podobna umierać z głodu". „Nie jesteśmy tak biedni, jak sądzisz, kochany ojcze", mówiła Gizela głosem zdradzającym wielką obawę, by snać ojciec rzeczywiście nie chciał wybrać się w nocy do obozu chłopów.

„Dziś nie potrzeba jeszcze narażać życia, a jutro chłopi się wynoszą, więc i my będziemy mogli opuścić kryjówkę naszą".

To mówiąc, wydobyła dziewica kawałek twardego chleba i podała rycerzowi.

Niech Bóg broni, moje dziecko!" mówił wzruszony. „Od dwóch dni nie miałaś nic ciepłego w ustach, nawet tę skórkę chleba, którą cie żebraczka udarowała, zachowałaś na ostateczną potrzebę. Uspokój się, — przetrwamy wszystko, — nie pójdę do obozu. — Ale zjedz chleb, moje dziecko! Pozwól tylko, bo pewnie będzie za twardy na twoje ząbki".

Kilku kroplami wina, wysączonego z butelki, zwilżył chleb i podał go Gizeli, która poczęła go jeść, ale pod warunkiem, że i ojciec jeść z nią będzie.

Dowód ten dziecięcej miłości wzruszył rycerza do głębi, a smutne położenie, w jakiem się znajdowali, okropnie go martwiło.

„Może uda nam się wymknąć ztąd", odezwała się Gizela.—„Noc ciemna, a chłopi wnet twardym snem zasną. Skoro tylko wydostaniemy się z obozu, to łatwo dostaniemy się do Arnstein".

Wolfgang potrząsł głową i mówił: „Ucieczka nasza musi być bezpieczną. Dopóki chłopi nie wyruszą, a my nie pokrzepimy się na uciążliwą podróż, tak długo nie możemy ani myślić o opuszczeniu naszego schronienia. Przecież wiesz, jak na nas czychają!"

Ależ czemuż oni nas prześladują? Gdyby wiedzieli o naszem ubóstwie, pewnie nie trudziliby się dla nas! mówiła dziewica, która w naiwności swej najmniejszego niemiała pojęcia, jak daleko sięga złość ludzka.

Gdybyś pozwolił ojcze, poszłabym do naczelnego wodza, opisałabym mu nasze położenie, a ręczę, że prośby i łzy moje ułagodziłyby go dla nas.

Tak, tak! zawołał Hoenfels głosem, który Gizelę zatrwożył. Gdybyś ty w jego ręku była, ojciec twój za taką cenę otrzymałby nawet konwój bezpieczny do Arnstein. „Ale", dodał niewyraźnie, prędzej tu z głodu umrzesz, niż dostaniesz się w ręce tego dyabła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyabeł

„Co inni czynić mogą, mocen jestem i ja!
Czy jako niedźwiedź długowłosy się zbliżysz,
Czy przyjdziesz jako tygrys hyrkańbyś,
Nie zadrzą członki moje, jakąkolwiekbyś przybrał postać".
Shakespeare.

Luter do głębi wzruszony zbliżył się milcząc do namiotu sobie przeznaczonego. Bernard wychwalał urządzenie i wygody, o jakie się postarał dla Mistrza. Przy obu ścianach namiotu wygodne stały łoża, pożądane bardzo znużonym podróżnym.

W środku stał stolik, na nim biblia, niezwyciężona broń reformatora przeciw wszelkim napaściom nieprzyjaciół.

Nie przepomniał też Bernard o jadle i napojach, nawet inne rzeczy do przewleczenia nagotował. Dwuramienny świecznik, niegdyś własność klasztoru Birkweiler, oświecał namiot.

Na ziemi leżał kobierzec, jeno że obrazy na nim wyszywane nie odpowiadały celowi, na jaki go przeznaczono, bo wyobrażały mękę Chrystusa Pana, i zdobiły niegdyś ołtarz klasztoru Sion w czasie Wielkiego tygodnia.

Podobne kobierce okrywały ściany namiotu, i nadawały mu pozór kaplicy. Wrażenie psuł tylko wielki puchar i inne świeckie przedmioty.

Bernard słusznie wyczekiwał pochwały za staranne urządzenie namiotu, ale Luter ani jednem spojrzeniem nie udarował mozolnego dzieła Bernarda. Skoro tylko ten wszedł, natychmiast porwał za złoty puchar i kilka razy go wypróżnił jakoby wino miało ochłodzić gorączkę, palącą mu skronie i lica; poczem znużony zaraz rzucił się w krzesło.

Bernard po cichu rozmawiał z Melanchtonem dziwiąc się szczególniejszemu usposobieniu reformatora.

Zmienna Dola.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

NAPISAŁ JAN SOCHA.

(Ciąg dalszy.)

I patrzał z błaganiem na Jagnę. A ta spuściła oczy i milczy, a serce jej tak bije, aż drży. I jej udał się Wojtek, i jak jeszcze! Jeno powiedzieć mu tego nie śmie. Ona sierota, z łaski do ich chaty przyjęta, a on syn gospodarski. I ziemi ma cztery morgi, to jemu gospodarska córka się patrzy Coby to ludzie na to powiedzieli!?.... A Jędrek!?.... Nie, ona się nie zgodzi! A tu i Wojtka jej żal, i samą aż w gardle dusi.

— Jaguś, mówi już ze smutkiem Wojtek, i nie chcesz mnie? A ja o tobie jeno myślę, tobie jeno szczęścia pragnę.... I nie chcesz mnie?.... Nawet mi słowa nie powiesz...... Oj, biednyż ja, biedny!

A Jagnie łzy napływają do oczu, duszą ją w gardle, wreszcie wybuchła płaczem.

— Co tobie, Jaguś? yta wojtek troskliwie, co ci, jagódko? Jeżeli mnie nie chcesz, to rzeknij, a ja cię już więcej męczyć nie będę.

— Ej nie! szepce z płaczem Jagna. Chciałabym ja cię, Wojtku, chciała, ale co ludzie rzekną? Tyś syn gospodarski, a ja uboga sierota bezrolna, bezdomna...... Cała wieś by mnie wytykała.

— Jaguś! woła w uniesieniu Wojtek, co nam ta wieś, co ludzie! Alboż to czego złego chcemy? Lubimy się, chcemy się pobrać, to i dobrze. Byleś mnie jeno chciała; to reszta głupstwo!

— Chcę już, chcę, mój Wojtku, bo cię bardzo miłuję.... Zawsześ był dla mnie dobry......

— Jagódko moja najmilsza! szepce Wojtek głosem stłumionym ze wzruszenia.

Wtem wołają go do młocarni. Wstał, chociaż z ociąganiem. Jagna zabrała dwojaczki, i rozeszli się, on do roboty, ona do domu.

Idzie Jagna, a piersi jej napełnia wielka radość. To znowu strach jeszcze większy ją ogarnia, co też ludzie powiedzą? A już najbardziej obawia się Jędrka.

A i Wojtek podając żyto do maszyny precz układa se w myśli, co Jędrkowi powie.

Cóż, myśli sobie, rzeknę mu, że mi się Jagna udała, że chcę się z nią ożenić. A ziemia toć mi się należy po sprawiedliwości; i tak przecież, kiedy mnie tu nie było, a matula pomarli Jędrek zasiewał i zbierał z całej roli. Dam zaraz na zapowiedzi, ożenię się w zapusty jeszcze. Do wiosny to tam posiedziemy razem, a z wiosną wezmę pół chałupy, pół roli, i sam będę gospodarz, a Jagna gospodyni będzie, nie żadna tam sierota.

Postanowił zaraz dzisiaj wieczorem pogadać z Jędrkiem.

Kiedy Wojtek powrócił z roboty i zastał brata siedzącego pod piecem, rzekł mu:

— Posłuchaj Jędrku, chciałbym ci powiedzieć o tem, co za myślam robić. Wkrótce opowiem ci wszystko rzetelnie.

— A co tam nowego? zagadnął Jędrek.

— Widzisz, mówi Wojtek, mam ci już lata, zdrowie, ziemi trochę po matuli zostało, chciałbym się żenić.

Jędrka aż podrzuciło na ławie. Dotąd był sam gospodarzem, panem całej roli, i ani mu do głowy nie przyszło, że Wojtek może zażądać swojego działu, a jeżeli czasem o tem i pomyślał, to przedstawiało mu się to, jako rzecz bardzo daleka. Aż tu bieda stanęła mu już przed oczyma. Jakże tu zrobić? Ziemi urywać strasznie mu żal, czuje jednak, że Wojtkowi połowa się należy. Możeby go spłacić? Rozmyślając tak, uspokoił się pomału i pyta:

— Kogoś se tam upatrzył? Zapewne jakąś gospodarską córkę, hę?

— Ej, nie! odparł Wojtek; pocom miał szukać daleko, kiedy w chacie jest dziewczyna i uczciwa, i pracowita, i gospodarna. Jagnę znam od dziecka, dobra jest i udała mi się bardzo z nią się chcę żenić.

Gorsza to jeszcze była niespodzianka dla Jędrka. W ten sposób tracił nietylko robotnika w Wojtku, nietylko połowę roli, ale i gospodynię w chałupie; boć po śmierci żony Jagna była mu gospodynią za łyżkę strawy, za marny przyodziewek, nie gorzej mu koło chaty chodziła i dzieci doglądała, niż nieboszczka żona. A teraz będzie musiał to wszystko stracić...... Nie! na to się Jędrek nie zgodzi!

Ale znów Wojtek żąda sprawiedliwie i ma prawo do roli, a jeżeli go Jagna zechce, to zabronić im niemożna...... Tu trzeba coś poradzić. Strasznie się Jędrkowi nie chce ustępować połowy ziemi.

.. Bo żeby ten Wojtczysko chociaż z bogatą się ożenił, a wziął za nią trochę gruntu, to możnaby go pomału spłacić. Zawszeby lepiej było.

Na razie nie mógł Jędrek znaleźć żadnej rady, więc rzekł Wojtkowi:

— A rób se tam jak chcesz. Jednak jabym ci radził poszukać sobie córki gospodarskiej, a wziąć za nią szmat ziemi, krowinę albo i dwie; byłoby ci lżej. A za Jagną nic nie weźmiesz. I sama ona córka jakiejś tam komornicy; wszyscy to wiedzą, wstyd jeno ci będzie.

— Niech ta! odpowiadział Wojtek; dla mnie Jagna najlepsza; jużem postanowił, że z nią się ożenię, nie z inną.

Nic już na to Jędrek nie gadał, ale widać było po nim, że markotny okrutnie. Na Jagnę spoglądał odtąd zpodełba, jak na psa. Czuła ona, nieboraczka, tę niechęć jego tembardziej, że i ludzie dowiedzieli się o zamiarach Wojtka, a dziewuchy wiejskie, zazdroszcząc go Jagnie, zaczęły na nią złośliwie patrzeć.

Dla niej pociechą było to kochanie Wojtka i to, że mogła czasem użalić się i wypłakać siedząc obok niego.

A czas płynął szybko. Zapusty miały się już ku końcowi, Wojtek nie mógł się jednak zebrać i dać na zapowiedzie. Głównie wstrzymywało go to, że z Jędrkiem nie mógł dojść do ładu. Pomimo wszelkich namów i próśb, aby pojechali razem do miasta i połowę ziemi przepisali na Wojtka, Jędrek precz się ociągał a zwłóczył z dnia na dzień. Wojtek znów nie chciał się żenić nie mając ziemi, i tak w niepewności doczekał się postu. Wypadło więc odłożyć wesele do wiosny.

Tymczasem Jędrek wciąż szukał sposobu, jakby tu odwieść brata od żeniaczki z Jagną.

— Niema co, myślał sobie, tylko trzeba wynaleźć jaką dziewczynę, a gładką, któraby miała trochę ziemi. Wojtka od Jagny odmówić, ożenić z tamtą dziewczyną, spłacić, a samemu zostać na gospodarce.

Czuł jednak, że sam temu nie podoła; tu trzeba jakiejś babskiej pomocy. Przypomniał też sobie starą Maciejową. Była to babina siedząca na komornem u Zajdów. Zajmowała się ona trocha babieniem około położnic, a także swataniem małżeństw Wygadana była, sprytna, i słynęła na parę wiosek z tego, że jak się w czem uprze, to, musi na swojem postawić. Będzie chodzić, dreptać, a gadać, gadać...... że i najmowniejszego przegada i przekona wreszcie. Lubiła jednak czasem z kieliszeczka pociągnąć, to też ci, co chcieli ją na swoją stronę przyciągnąć, od poczęstunku zaczynali.

Wiedział o tem Jędrek, więc sutym poczęstunkiem, a sutszemi jeszcze obietnicami sprawił, że przyrzekła mu Maciejowa zająć się wyswataniem Wojtka.

W parę dni po poczęstunku zjawiła się Maciejowa w chałupie Jędrka, i zastawszy samego tylko gospodarza przymówiła się o kieliszeczek, a potem rzekła:

.. Mam ci ja, kochanie, dziewuchę dla Wojtka w sam raz! bo to i gładka, i młoda, i gruntu ma 3 morgi. Trocha tylko swarliwa, ale to już jego rzecz, jako chłopa, aby babie przewodzić nad sobą nie dał.

— I któraż to? zagadnął ciekawie Jędrek, czy jeno zechce Wojtka?

— Coby nie miała chcieć! Sama mi się przyznała, że jej się Wojtek podoba.

— I któraż to, moiście wy?

— Kaśka Krukówna, szepnęła przechylając sie ku niemu.

— A może! Postarajcie się już o to, moja Maciejowo! A najlepiej będzie, jeżeli sami Wojtkowi przełożycie, że wstyd dla niego żenić się z jakąś tam znajdą.

— Już ty się nie frasuj! odparła babina. Mam ci ja głowę na karku nie od święta.

I odtąd zaczęła coraz częściej zachodzić około Wojtka. Gdzie go jeno przydybała, precz po swojemu gada mu i gada: a to że Jagna nicpotem, a to, że jaki tam gospodarz z niego będzie na czterech morgach, a to że brata ukrzywdzi i sam nic nie będzie miał.

Ot, wziąłby lepiej Kasię Krukownę. Ta ma trzy morgi ziemi i krowę; i prosiąt dwoje, i w szmaty zasobna, a że poszłaby za niego, to już Maciejowej w tem głowa.

Obruszył się na to zrazu Wojtek okrutnie.

— Ja tam, powiada, Jagnie przyrzekłem i z nią się ożenię byle post przeszedł. Niech se tam Kaśka innego poszuka.

Odeszła baba mrucząc, lecz za parę dni znowu swoje.

A sama Kaśka też coraz częściej nawijała się Wojtkowi na oczy: to u studni się spotkają, to idącemu do dworu drogę zajdzie, a zęby szczerzy i śmieje się, bo podobał jej się Wojtek bardziej niż inni, a i od Maciejowej coś o nim niby słyszała. Często też i do chaty Kubiaków wpadnie niby to po sól, po zarzewie, albo po co innego, byle się tylko z Wojtkiem mogła spotkać.

Zmiarkowała Jagna, co się święci, tem bardziej, że podsłuchała niechcący. jak Jędrek przekładał bratu, że wstyd dla niego żenić się z Jagną. Oto, Kaśka Krukówna, to co innego, i urodziwa, i ziemię ma, i córka gospodarska. Tegóż dnia spotkała wieczorem u studni Kaśkę, a ta ją pyta:

— Cóż, znajducho, prędko wesele? Musi tam ciągle Wojtka po rękach całujesz, żeby cię wziął. Widzisz ją, przybłędę jakąś! Zachciało jej się zostać gospodynią! Oj, głupi Wojtek, głupi.

Śmieje się Kaśka, a Jagna aż pokraśniała z żalu i oburzenia. Cóż ona złego zrobiła ludziom, że ją tak prześladują. Toć nie ciągnie Wojtka, nia wabi go, czarów na niego nie rzuca, sam poszedł za nią; a że i jej serce do niego lgnie, to i cóż ona winna? Oj, Boże, Boże! nieszczęsna sieroca dola!

Przyszła Jagna z płaczem do domu i żali się przed Wojtkiem na złość i niedobre języki ludzkie.

On zaś wrócił ze dworu chmurny, bo i jemu też dogryzali przy robocie parobczaki, że dziadówkę za żonę bierze.

— Et, nie beczałabyś! rzekł Jagnie. Pobierzemy się, to i przestaną gadać.

Ucichła Jagna, ale od tej chwili jakby coś stanęło pomiędzy nimi.

Wojtkowi wciąż brzmiały w uszach namowy Maciejowej i szyderstwo rówieśników, a Jagna precz myślała, o tem, że nie powinna zawiązywać doli Wojtkowi i wychodzić za niego. Bo po prawdzie, cóż ona tam? sierota, najmita, i tyle ma swego, co na grzbiecie......

I ciężko biednej Jagnie, strach, jak ciężko! W domu nie ma spokoju, bo Jędrek robi się coraz bardziej opryskliwym i gniewnym; za domem zaś wciąż słyszy przycinki sąsiadek, a i Wojtek też z każdym dniem staje się markotniejszy.

Rozważa on sobie w duszy, jakby naprawdę postąpić. Jagny mu żal, podoba mu się bardziej, niż Kaśka, i przyrzekł jej już; a tu znowu pociąga go ziemia Krukówny. Brat by go spłacił, za te pieniądze dokupiłby sobie do trzech morgów Kasinych akuratnie przytykające do nich pięć morgów, które właśnie chce sprzedać sąsiad Kwiecień.

— Wcaleby ładny był szmat ziemi, myśli se Wojtek, i przyjemnie mu się robi.

Ale gdy pomyślał o Jagnie, żal go brał nad nią, albo też gniew, dlaczego mu na oczy lezie i ciągnie swojemi oczyma.

— Ech! wzdychał, i tak źle i tak niedobrze! I Jagny szkoda, i gruntu też.

Zaprzątnięty wciąż takiemi myślami raz dla Jagny dobry i czuły, to znów markotny i gniewny, a ona się tem gryzła i płakała po kątach.

Jakoś przed samą Wielkanocą, gdy któregoś dnia złośliwe sąsiadki bardziej Jagnie dokuczyły, a na dobitkę Jędrek posprzeczał się o nią z Wojtkiem, usiadła dziewczyna w kącie i myśli nad swoją dolą.

Ot, takie to i życie sieroce!

Pamięta, jak matula jej żyli, inaczej było. Bo choć tam wielkich dostatków biedna komornica nie miała i często chleba brakło, ale zawsze Jagna była jedynaczką, więc wszystko, co matula zarabiała, wydawała na nią. Nie dojadła sama, nie dospała, byle Jagusi niczego nie brakowało. Oj, nie długo tego było, niedługo! Musiała matula pracować ciężko, czy upał, czy słota wychodzić na pole, przeziębiła się kiedyś, zaniemogła i umarła, a Jagnę zostawiła sierotą. Wzięła ją z łaski matka Wojtka.

— Niech tam, mówiła, gęsi sobie popasie, czy krowy, koło domu coś zrobi, a zawsze łyżkę strawy i trochę odzieży dostanie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z Pittsburga i Okolicy.

Dowiadujemy się że Wny Ks. W. Miśkiewicz proboszcz par. św. Wojciecha ze South Side, wraz z bratem swoim, Franciszkiem z Ford City, Pa., — mają wsiadać na okręt w końcu tego miesiąca z powrotem z Europy, z wakacyi do domu.

Proboszcz parafii Niepokal. Serca N. M. P. Wny. Ks. J. Szwarcrok powrócił w zeszłym tygodniu we Czwartek z wypoczynku wakacyjnego ze Sea Isle City; Morskie powietrze i wypoczynek wielce wzmocniły Jego zdrowie.

W przyszły poniedziałek, d. 2 Września przypada Święto Robotnicze, które szczególniej z powodu obecnego strajku będzie bardzo uroczyście odchodzone. Kto się chce przypatrzyć pięknej paradzie, niech się uda na śródmieście w pobliże Water street a ujrzy coś ładnego.

Dowiadujemy się z przyjemnością, że wszystkie Kościelnie i wojskowe Towarzystwa i Bractwa polskie wychodzą w dniu 8ym września na paradę i na uroczystość po święcenia węgielnego kamienia pod nowobudujący się kościół litewski przy Sarah i 22ej ulicy na południowej Stronie naszego miasta. Jeżeli posłuży pogoda, to pochód ten będzie świetny. Dobrze zrobiły Szan. Towarzystwa, że wszystkie tak licznie oddadzą tę przysługę braci naszej, — Litwinom. Należy im się to od nas, bo oni też dawniej dla polskiej parafii uczynili co mogli. Między polakami a litwinami po winna być miłość i zgoda, bo to nasi towarzysze od kilkuset lat, — i chwały i niedoli, więc powinniśmy trzymać się razem.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził w tych dniach Kleryk P. Wolnik student teologii ze Saint Johns Abbey z Minnesoty, przebywający w Pittsburgu na wakacyach, także i Kleryk Łozowski słuchacz Teologii. Panowie studenci zaczynają wybierać się z powrotem do Seminaryów, bo wakacye się kończą.

List, adresowany do Franciszka Modzelewskiego pod numer 3545 Butler str., znajduje się w redakcyi Wielkopolanina i może być odebrany przez adresata każdego czasu.

Poszukuje się dobrego miejsca na założenie Apteki między Polakami i Słowakami. Aptekarz mówi po polsku; czesku, słowacku i po niemiecku. Ktoby wiedział o stosownem miejscu niech da znać do red. Wielkopolanina.

Zeszłej niedzieli odbyło się w hali szkolniej parafii Niepokal. Serca N. M. P. losowanie na dwa piękne olejne obrazy patryotyczne pochodzące z pracowni litewskiego malarza artysty, p. Mikojaja Gano Filadelfii. Obrazy te, jeden przedstawia poetę polskiego Mickiewicza a drugi bohatera naszego Kościuszkę. Przy losowaniu, małe dzieci szkolne, przygotowane do tego przez S. S. Nazaretanki, wypowiedziały bardzo piękne-deklamacye. Mała Stasia Bejenkowska wypowiedziała piękny wiersz o Polce na Sibirze a chłopczyk, Władzio Ławicki o życiu Mickiewicza. ,Dziatki także śpiewały piękne pieśni patryotyczne. Dochód z losowania obrazów przeznaczony jest na dobro parafialnej czytelni. Obrazy oba wygrał ob. Jan Drożyński.

Roboty przy budowaniu podniesionych torów nad ulicami Penn avenue i Liberty avenue przy nowej olbrzymiej stacyi Union Depot, zostały przez kilka przeszłych tygodni przerwane z powodu tego, że pierwszy kontraktor Andrew Brown z Philadelphii zatrudniał przytem nieunijnych robotników, których uniści kilka razy odegnali od roboty. Wreszcie Brown rzucił ten kontrakt a robotę dalszą podjęła spółka American Bridge Company, zatrudniająca unijnych robotników. Obecnie robota postępuje żwawo.

Jakoś tydzień temu zaszło dość groźne zbiegowisko przy fabryce National Tube Works na Second ave., i south 22ej ulicy. Cała fabryka ta olbrzymia stoi bezczynna z powodu strajku, więc kompania bardzo podejrzliwie patrzy na przechodzących tu i ówdzie w pobliżu robotników. Uniści dosłyszeli we środę dnia 21go że kompania sprowadza nieunistów, więc zrobił się hałas. Policya aresztowała siedmiu unistów, między tymi Franciszka Wiśniewskiego i zawiozła patrolką na policyę. Sędzia McGarey nic im nie zrobił, tylko powiedział im kazanie, że mają spokojnie strajkować i puścił ich do domu. Dobrze zrobił.

Aby zrobić miejsce na jesienny towar, który ma przybyć na przyszły miesiąc, — jestem zmuszony robić ubrania na order o pół ceny taniej. Teraz więc jest dobra sposobność do obstalowania sobie dobrego, taniego ubrania. Dużo zaoszczędzi ten, kto teraz ubranie obstaluje u Dominiczaka pod No. 2641 Penn avenue.

Idźcie do Eichenlauba na rogu 35 ej ul. i Butler po tanie wózki i "Go-Carts", szafy na lód itp. (36)

Ciało Józefa Plasha, słowaka z Leechburga, który został przejechany przez pociąg i umarł w szpitalu West Penn miało być pochowane na cmentarzu miejskim między wisielcami. Dowiedział się o tem Wny Ks. McKeever z kościoła ś̄go Jana przy 32ej i Liberty ulicy, więc zażądał wydania mu zwłok i pochował je za darmo na katolickim cmentarzu, bo Plasha był katolikiem. Zacny kapłan ten Ks. McKeever!

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

Krwawe zajście miało miejsce w przeszłym tygodniu w domu Osborne Woods pod no. 12 Camp street w części miasta, zwanej Herron Hill, w 13ej Wardzie. — Niejaki R. Noegler, żydowski pedler (wędrowny kupiec) człowiek zbyt widać kochliwy, naszedł na dom murzyna Osborne Woods, mającego białą kobietę za żonę, w której się żyd Nogler oddawna kochał i zaczął się zbytnie naprzykrzać i jej samej i kumoszce jej pani Lees, bawiącej na odwiedzinach. Gdy wreszcie podobno napadł na nie z nożem, pani Lees wyrwała mu nóż z ręki i przebiła mu gardło, a z rany tej Nogler umarł w kilka minut. Tak opowiadały w sądzie obie kobiety i sąd też uwolnił je zupełnie na tej zasadzie, że broniły one swojej czci niewieściej i życia.

Od dnia 1go września aż do dnia 1go grudnia kupcowa D. Goldstein pod no. 2724 Penn avenue ofiaruje co poniedziałek nadzwyczaj tanio pięć przedmiotów dla każdego kupującego z każdego departamenu jej składu kupieckiego. Dobra sposobność taniego kupna!

Na sprzedaż piekarnia w Bloomfield pod no. 335 Pearl street. Choroba właściciela jest przyczyną sprzedaży. Dobra sposobność dla polaka. 2t.

O pieska młodego, o szczeniaka dwumiesięcznego ze złamaną nogą i o wszystkie pchły jego miały w sądzie skwajera Burns'a we wtorek sprawę kosztowną dwie polskie familie, — których nazwisk tymczasem nie podajemy. Córeczka np. Kuby wzięła z ulicy małego psa należącego, dajmy na to do Wojtka. Wojciech dowiedział się że psiak jest u Kuby i chciał go odebrać. Poszli więc o parszywego szczeniaka aż do sądu i stracili na to każdy po kilkadziesiąt dollarów! Dziewczyna i jej ojciec wyliczali, wiele to centów należy im się za mycie, żywienie psa i owijanie a lekowanie złamanej jego nogi itd. itp.!

Tacy ludzie tylko wstyd przynoszą Polakom tutejszym, latając do sądu o takie głupie sprawy. Tyle pieniędzy, zarobionych w krwawym pocie, — puścić na marne, to wstyd i hańba! Oj bodzie widać chleb ludzi, — bodzie!......

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził ob. Zakrzewski ze South Side i inni. Ob. Z. opowiadał, że agenci jacyś kusili go aby poszedł robić do fabryki gdzie strajkują, ale nasz dzielny wiarus nie poszedł, choć mu obiecali grubą zapłatę, bo nie chce psuć braciom robotnikom. Dzielny, zacny człowiek!

Chcesz mieć pięknie wypraną i wyprasowaną bieliznę, zanieś ją do pralni Mohn Bros. Electric Laundry 2633—2635 Penn avenue Pittsburg, Pa.

Pralnia ta zaopatrzona jest w najdoskonalsze przyrządy i maszynerye dla tego też wykonuje wszystkie prace regularnie i zadowalniająco.

Do obsługi polaków, pracuje w ofisie tej pralni panna Władysława Płocka, która się z wami grzecznie rozmówi w ojczystym języku.

Noście wasze pranie do Mohn Bros. Electric Loundry i zapobiegajcie wielkim nieprzyjemnościom w domu w dni pralne.

Kto życzy sobie nabyć tanio Grosernię w dobrem miejscu dla polaka, może nabyć dobry interes pod No. 2834 Penn avenue. Przyczyna sprzedaży jest ta, że mam dwie grosernie, więc jednę muszę sprzedać, bo mam za dużo pracy.

Zgłosić się do *Adama Woźniak*, 2834 Penn ave. Pittsburg, Pa. 3t.

Kto chce być grzecznie obsłużony i dostać kupić dobre a niedrogie ubranie, albo co z bielizny spodniej lnb zwierzchnej, albo kapelusz czapkę i t p. niech śmiało idzie do największego na South Side polsko-litewskiego Składu ubrań B. M. Wosznera pod No. 1306 Carson str. S. S. Tam mają ubrania na każdą porę roku, więc gdy po upałach nastaje chłód, — zamiast iść do obcych to pamiętajcie o Wosznerze bo on was pięknie ubierze. 1306 Carson str. South Side.

Tanie loty na Millvale Terrace, tylko po $50 i 100 dollarów. Piękne, przystępne położenie, — na lotach drzewa owocowe. Wyborne miejsce dla robotniczych familii. Można dojechać karami Millvale, potem pieszo tylko 10 minut drogi. Wartość lotów idzie w górę.

Farmy w pobliżu Pittsburga i w okolicy, od 1 akra i większe.

Domy na farmach, akcye (shares) kopalni złota (gold mines) w Nampa, Idaho. W Nampa zakłada się polska kolonia. Bogate i urodzajne grunta.

Mam także na sprzedaż jeden dom i lotę Frances street w 13-ej Wardzie $1200.00
Jeden dom na Lease przy Penn avenue...$1400.00
,, ,, ,, ,, $6000.00
,, ,, ,, ,, $3500.00
,, przy Liberty st.$4000.00
Dwie loty w Carnegie....$1000.00

Ice Box (Lodownia) na sprzedanie, dobra dla rzeźnika lub grosernika, — maszyny do szycia na wypłat lub za gotówkę.

F. J. Kwiatkowski
2019 Penn ave.

W przyszły Poniedziałek zaczyna się nauka w parafialnej szkole św. Stanisława Kostki.

Kółko Literackie imienia Henryka Sienkiewicza, w parafii ś̄go Wojciecha na Południowej Stronie naszego miasta dało zeszłej Niedzieli piękny Wieczorek literacki, na który zebrało się dużo publiczności. Na programie były piękne deklamacye, mowy i śpiewy, oddane bardzo dobrze a na ostatku odegrano wesołą teatralną sztuczkę p. t. ,,Heród Baba". Dalsze szczegóły tego wieczorku podamy w następnym numerze naszego pisma.

Niektóre ulice Pittsburga są dosyć spadziste; dowód tego niech będzie chociaż w tem, że parę dni temu gdy na ulicy Mansfield ave. w części miasta, zwanej Mt. Washington rozbiegały się konie browaru Pittsburg Brew. Co., ,,*wypadły*" z owej ulicy z brzegu jej wysokiego i spadły po skalistej ścianie 90 stóp i upadły na ulicę McCartney. Rozumie się wóz się potrzaskał w szczątki, a konie zabiły się naniejscu.

Teraz wychodzi na jaw, że doktór Arnholt, człowiek dość stary, który niedawno się zastrzelił, parę dni przedtem dokonał był kryminalnej operacyi, po której kobieta operowana umarła. Sam Arnholt winien był hańbie kobiety owej. Bał się odkrycia swych sprawek i zabił się. Inni doktorzy dopomagali mu świadomie do zatarcia śladów pierwszej zbrodni i zakazywali pokrzywdzonej rodzinie skarżyć doktora, i grozili, że Arnholt, jako *mason* wysokiego stopnia, nie może być karanym a właśnie jako mason może zniszczyć rodzinę swojej kochanki. Nie pomogło mu jednak jego masoństwo, bo i tak sobie w łeb wypalił i musiał iść do Lucypera na gorącą smołę. Śliczne stosunki!

Tanie loty i domy.

16 akrów ziemi, węgiel pod spodem, dom o 4ech izbach, źródło, studnia i stajnia to wszystko w pobliżu kolejowej stacyi, tylko 4 mile od Carnegie, nowa droga powiatowa idzie przez środek farmy. Cena, wraz z węglem $3,500.00 a bez węgla $2,000.00.

Dom o trzech izbach i piwnica. Lota 40x105 stóp w Glendale pod Carnegie $1,000.

156 Lotów w New Plan Woodsville; zostaną otworzone na sprzedaż w przyszłym tygodniu. Ta ziemia ma węgiel pod spodem, dobrą wodę można dostać wszędzie. Pomówcie o tem zemną zanim zaczniemy sprzedawać te loty a wybiorę wam najlepsze. Ceny lotów, od $75.00 do $125.00, warunki bardzo dogodne. Nowa linia kolei Wabash biegnie przez to miejsce. Cieniste drzewa na każdej locie. Tylko 5 minut drogi od stacyi kolejowej Woodsville Station na linii kolei P. C. & Y.

Zgłosić się do Wm. F. Sossong, naprzeciw poczty w Carnegie, Pa.

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dn. 26-go Sierpnia.

Główna poczta, miejscowe.

Julia Krober, Stive Duboosky, Józef Garyrych, Wojciech Grabowic, Franciszek Narocki, S. Ostrubsky, Victor Sikossky, T. Szwartz.

Zagraniczne.

Ludwik Aniszebsky, Luka Batrenjak, Jan Bosek, Michał Bospat, Józef Bozezicki, Majk Brunda, Pal Czerep, Eyksmil Dunjanczyk, Józef Grubic, Jan Jaglioski, Johan Jahim, Józef Jarosz, Wojciech Kania, Tomasz Kobiela, Franz Kostykoski, Anna Koroalska, Józef Kubacki, Aleksander Obricky, Katarzyna Ożog, Józefa Łopata, Anna Pulis, Anna Pomietło, Zygmunt Stachowicz, Józef Stanewich, Józef Studniczki, Błażej Szubart, Józef Szuber, M. Szulkowski, Tzośko Teseimeki, Franciszek Wojchork, Apolinary Trovdeszki; Irvan Wojnarawski, Piotr Wtasnychrak, Józef Ziemiensky.

Stacya A. — 6200 Penn avenue. Michał Magierski.

Stacya B. — 4117 Butler str. T. Canonski, Paweł Frydnych, August Konkel, S. Szymanski, M. Zarnevic, Józef Zomboski.

Stacya C. — 1714 Carson str. Bronisław Chinelewski, Yohan Figecki.

Zagraniczne.

Jan Basatikas, Józef Katanko, Wojciech Prwendoski, Majk Grasin, Vicar Stankiewicz.

Stacya D. — Ross Avenue and Wood Str. Wilkinsburg.
Martha Wisnelsky.

Polska Apteka.

Nowa apteka Stanisława Szarzyńskiego znajduje się w Shoenville — McKeesRocks blizko Car Shops — przy ulicy Helen str. naprzeciw Hotelu Taylor. — Telefon: Mc Kees Rocks 7—Ring 3. Box 114.

.SPRAWY TOWARZYSTW.

Zawiadomienie.

Zawiadamiamy Szan. Braci że nasze Towarzystwo M. B. Częstochowskiej uchwaliło na Posiedzeniu zeszłej niedzieli odbytem że całe nasze Bractwo wystąpi na paradę dnia 8 września po południu na uroczystość poświęcenia węgielnego kamienia pod nowy litewski kościół na South Side. Wychodzimy z 15ej wardy zaraz po obiedzie z miejsca pod no. 3536 Butler str. z kąd wyruszymy z muzyką na miejsce zebrania. Wszyscy członkowie Bractwa mają się stawić na tę paradę i to pod karą przepisaną przez konstytucyę.

Józef Wojdyła, Prezyd.
Józef Leśniak, Sekretarz.

Zawiadomienie.

W przyszłą Niedzielę, t, j. dnia 1 Września odbędzie się posiedzenie Zarządu Centralnego Unii św. Jozefa na plebanii par. Stanisława, Kotski, o godzinie 1ej po południu. Prosimy aby każdy Członek Zarządu tego był obecnym na tem posiedzeniu, ponieważ mamy bardzo ważną sprawę do załatwienia. Wszyscy urzędnicy Zarządu powinni się stawić.

Z szacunkiem
J. Blaszak, prez. Unii św. Józ.
Stan. Ciemielewski, Sekr. Prot.

Rycerze św. Michała Arch No I Baczność.

Zawiadamiamy Szan. Braci, że jak w zeszłą Sobotę, tak i w przyszłą t. j. d. 31go Sierpnia odbędzie się znowu nasza mustra o godzinie 7½ wieczorem na dziedzińcu szkoły św. Stanisława Kostki. Prosimy, aby na przyszłą mustrę stawiło się więcej Towarzyszy, bo na przeszłą stawiła się ledwie połowa. Widać że ta druga połowa woli popłacić po 25 ct. kary zamiast stawić się na ćwiczenia wojskowe na wezwanie Majora. Każdego, co nie był zeszłej soboty na ćwiczeniach owa kara na pewnie nie minie. Kto chce w Towarzystwie być i z dobrodziejstw jego korzystać, ten powinien spełniać wiernie przepisy konstytucyi i rozkazy starszych, na co się zobowiązał uroczystem przyrzeczeniem.

Kto z członków nie stawi się na mustrę w przyszłą sobotę, ten zapłaci 25 ct. kary.

Także zawiadania się Szan. Braci Rycerzy, że w przyszłą Niedzielę o godzinie 4ej po południu w hali szkoły św. Stanisława odbędzie się posiedzenie. Każdy powinien się stawić.

Jan Maron, Major
Stan. Ciemielewski Kapitan.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich członków Tow. Młodzieńców św. Kazimierza że posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dn. 1go Września 1901 roku o godzinie 4ej po południu.

Obecność wszystkich członków jest pożądaną, gdyż są ważne sprawy do załatwienia.

A. Jaworski, sekr. prot.

ZAWIADOMIENIE dla Akcyonaryuszy Spółki Budowniczo-Pożyczkowej Kordeckiego:

Ponieważ w przyszły poniedziałek dnia 2go Września kończy się drugi kwartał pierwszej Seryi tejże Spółki, przeto koniecznie potrzeba, aby wszyscy akcyonaryusze mający akcye w 1ej Seryi przynieśli swoje książeczki do bióra sekretarza najpóźniej do przyszłego posiedzenia akcyonaryuszów, bo książeczki te muszą być przejrzane i obrachowane. Kto nie odda swej książeczki do obrachunku, ten zapłaci karę, stosownie do przepisów konstytucyi.

Ci wszyscy, ktorzy zalegają z opłatami tygodniowemi do tejże Spółki muszą koniecznie popłacić teraz wszystko, — bo jeżeli nie uczynią tego, to będą musieli płacić karę od każdej akcyi za każdy nieopłacony tydzień, jak to przepisuje Konstytucya.

Zarząd
Budowniczo Pożyczkowej Spółki Kordeckiego.

Gwardya Rycerzy świętego Antoniego Baczność!

Zawiadamia się niniejszym Szan. Braci Ryc. Gwardyi św. Antoniego, że w przyszłą Sobotę odbędzie się nasza mustra, czyli ćwiczenia wojskowe o godzinie pół do ósmej wieczorem, abyśmy się przećwiczyli na Pochód na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy litewski kościół na South Side. Każdy członek stawić się ma koniecznie pod karą.

Z uszanowaniem
M. Wołłowicz, Major.

Stary człowiek.

W przytułku starych żołnierzy w mieście Jersey City obchodził dnia 22go Sierpnia 129 rocznicę swych urodzin weteran Noe Raby.

Urodził się on w Nowej Karolinie, przed rewolucyą amerykańską, i jest jedynym żyjącym jeszcze Amerykaninem,— który pamięta podpisanie proklamacyi, ogłaszającej niezależność St. Zjednoczonych. Raby przypomina sobie, że słyszał Jerzego Washingtona w Yorktownie. Sędziwy staruszek palił dużo, do niedawna pił jeszcze umiarkowanie, nie był nigdy żonaty i zachował niezwykłą świeżość umysłu; w ostatnich czasach podupadł jednak znacznie na siłach i śpi prawie ciągle.

Burze.

Cyklon straszny nawiedził w dniu 22im b. m. miasto Anadarko w Oklohoma Territory i zniósł je niemal zupełnie. Trzy osoby poniosły śmierć w gruzach, a znaczna liczba znajduje się rannych. 20 większych budynków uległo zupełnej ruinie, a setki osadników, którzy tutaj obozują w namiotach, zostało bez dachu.

Anadarko jest nowo powstałem miastem na rezerwacyi Kiowa Comanche, którą to ziemię rząd puścił na loteryę przed kilku tygodniami. Powstało wczoraj — dzisiaj znajduje się w gruzach.

Osadnicy zabrali się w tej chwili do odbudowania miasta. Anadarko liczy 6.000 mieszkańców, którzy tu przybyli ze wszystkich zakątków Stanów Zjednoczonych

Pożar nafty we Filadelfii.

Od jednego rezerwoaru nafty, jaki dnia 19go Sierpnia zapalił się od uderzenia piorunu, zapaliło się ich więcej. Rezerwoary napełnione naftą lub benzeną explodowały jeden po drugim a palący się płyn rozpływał się po podwórzach kompanii szerząc śmierć i zniszczenie. Palący się płyn wpłynął do podziemnych kanałów miasta, więc obawiano się że rozniesie pożar dalej na miasto i między okręty w porcie, do tego jednak szczęściem nie przyszło.

Dopiero w Piątek straszny ten ogień skończył się, gdy się wszystka nafta i benzyna wypaliła. Przy ratunku znalazło śmierć kilku strażaków i robotników, a przeszło 150 osób zostało mniej lub więcej ciężko poparzonych.

Przekupstwo na granicy.

Każdemu wiadomo, że do Stanów Zjednoczonych nie wolno Chińczykom przybywać ani się osiedlać. Mają jednak sposób chytrzy, kosoocy synowie Niebieskiego Państwa i mimo zakazów umieją się dostać do Stanów Zjednoczonych.

Ponieważ w portach morskich urzędnicy patrzą jeden drugiemu na ręce, więc ,,przeszwarcowują', się przez granice lądowe.

Wielu ich przeszwarcowało się przez Kanadę, ale gdy bardzo tej granicy zaczęto pilnować, przebiegli chińczycy zaczęli z Chin emigrować niby-to do Meksyku, i to za paszportem przez Stany Zjednoczone, ze San Francisco przez Kalifornię i Arizonę. Dostawszy się do Meksyku, przybywają na granicę Texasu, nad rzekę Rio Grandę, albo w Arizonie gdzie przekupni urzędnicy przepuszczali ich przez granicę za grubą opłatą. Świeżo złapano na takim gorącym uczynku szwarcownictwa wysokiego urzędnika komory celnej w mieście Nogales na granicy Mexyku i Arizony, pana F. R. Hoey, który od paru lat przepuszczał chińczyków w tutejszy kraj i zrobił miliony, bo łapówki pobierał od 50 do 200 dollarów od każdego chińczyka.

Zeszłoroczna immigracya.

Immigracya zeszłoroczna od Czerwca 1900 do Czerwca 1901 do Stanów Zjednoczonych była najliczniejszą od roku 1893go. Do Stanów Zjednoczonych przybyło w zeszłym roku 487,918 obcych przybyszów. W roku 1893 przybyło ich 502 tysięcy a w roku 1892 623 tysiące. W roku 1882im przybyło do Ameryki aż 788 tysięcy.

Immigracya przybyszów z różnych krajów zmniejsza się lub zwiększa każdego roku i tak:

Immigranci w latach:

	1882,	1901
Razem	788,992	487,918
Austro-Węgry	29,150	113,390
Niemcy	250,630	21,651
Dania	11,618	3,655
Francya	6,004	3,150
Włochy	32,159	135,996
Hollandya	9,517	2,349
Norwegia	29,101	12,248
Rossya	21,590	85,258
Szwecya	64,607	23,331
Szwajcarya	10,844	2,201
Anglia	82,394	12,274
Irlandya	76,432	30,561
Szkocya	18,937	2,070

Z powyższego widać jak wielce rożni się liczba wychódźców z niektórych krajów. Dwadzieścia lat temu przybywały do Ameryki familie, szukające w Ameryce domu i stałego osiedlenia, obecnie zaś większość immigracyi to ludzie samotni, najwięcej mężczyżni. W zeszłym roku mężczyzn w ogóle przybyło dwa razy więcej niż kobiet. Z Włoch przybyło mężczyzn trzy razy tyle co kobiet. To oznacza że obecni immigranci nie przyjeżdżają tu na stały pobyt i osiedlenie lecz tylko na czasowy zarobek.

Drukarze w Koronie.

Śp. Cesarzowa Elźbieta, była bardzo zręczną zecerką i drukarką. Poezye swoje składała i drukowała własnoręcznie. Cesarz Wilhelm również kiedyś przez kilka miesięcy uczył się sztuki drukarskiej w wielkiej narodowej drukarni firmy Trowitsch i syn w Berlinie. Nie byli to wszakże pierwsi drukarze ukoronowani — wyprzedził ich cesarz Franciszek, małżonek Maryi Teresy, który w chwilach wolnych pracował przy kaszcie i prasie ręcznej.